Przygrywka.

Blisko mej wioski, na szczycie góry,
Gdzie Wisła dołem zdrój toczy,
Grodu starego wznoszą się mury —
Tam zawsze zwracam swe oczy.

Nie wiem dlaczego, czy dla tych kości,
Których tam pełno się kryje,
Serce me, pełne świętej miłości,
Ku miastu temu wciąż bije?
żywiej

A może, może... O ziemio święta!
Mężnych rycerzy, sług Boga
Tyś męczeńską krwią przesiąknięta,
Dlategoś sercu tak droga.

O Sandomierzu! Ty nam jak księga
Ręką Joela pisana
Mówisz, że zginąć musi potęga
Najeźdźcy, ludów tyrana.

I wstanie Polska świetlna jak zorza,
Jak ziem królowa, bogata
W swobodę ludów, w owoc i zboża,
Na podziw całego świata.

⁂

Komu w świetlaną przyszłość narodu
Zwątpienie kamieniem ciąży,
Niechaj do tego starego grodu —
Do Sandomierza — podąży.

Tatarzy w Sandomierzu.

I.

Stary Sandomierz z wyniosłymi szczyty
Ginie przed okiem w cień nocy spowity,
Tylko u jego stóp rozległe błonie
Mnogością ognisk w czarnych mrokach płonie.
A po spokojnej modrej Wisły toni,
Od gorejącej ogniskami błoni
Wrzaski, jak wycia cmentarnych straszydeł,
Z szumem jak łopot nietoperzych skrzydeł,
Zmieszane z koni powiązanych rżeniem
Płyną, nadbrzeżną gąszcz przejmując drżeniem.

Horda mongolska, łupów i krwi chciwa,
Z dalekich stepów do Polski przybywa
I przy płonących wsi i siół pożodze,
Mordując wszystko spotkane na drodze,
Tu — pod Sandomierz — przybliża się hurmem,
Myśląc za jednym gród ten zdobyć szturmem.

Jak gdy wzburzone oceanu łono
Hucząc i rycząc, z furyą szaloną
O brzegi lądu bałwanami ciska,
Tak dzicz tatarska na miasto uderzy,
Gradem pocisków do murów wymierzy
I krwi spragniona kindżałami błyska
I dzikiem „Allach!" powietrze rozdziera
I coraz wścieklej na mury napiera.

Lecz się w rachubach zawiedli pohańcy,
Gdyż nieulękli, odważni mieszkańcy,
Obywatele prastarego grodu,
Wprawni szablicą wywijać, za młodu.
Niejednem chlubnem wsławieni zwycięstwem
Pod Piotrem z Krempy, co głośny był męstwem,
Jeden po drugim przez dzicz przypuszczony
Atak mężnemi odparli ramiony.

I oto teraz, gdzie ognie się palą,
Dzicz nieprzejrzaną rozlała się falą
I przy ogniskach zmokła, przeziębiona
Grzejąc się, z wodzów niezadowolona,
Że ją trzymają na wichrze i słocie.
Bezczynnie, szemrząc — myśli o odwrocie.

W namiocie wodzów tatarskich, Nogaja
I Telebogi, zebrała się zgraja
Starszyzny hordy na walną naradę,
W jakiby sposób przyspieszyć zagładę
Miasta, co szczupłą mając garstkę ludu
Ku swej obronie, dokazuje cudu.
Zeniwo jednak narada się toczy.
Telebogowi krwią nabiegły oczy,
Któremi (dziko) w stronę murów błyska
I z ust spienionych stekiem przekleństw ciska,
Wściekły, że mimo tak przeważnej siły,
Zamiary jego sromotnie chybiły,
Wściekły, że mimo tak długiej narady,
Nie wymyślono przeciw miastu zdrady.

W końcu sam Nogaj głos zabrał z kolei:
„Skoro już żadnej nie mamy nadziei
Szturmem czy zdradą dostać się do miasta,
A między wojskiem duch buntu się zrasta,
Że mimo tylu przedsięwziętych czynów,
Zbieramy klęski, miast łupów, wawrzynów
I od dni kilku bezczynnie w obozie,
Przemokli, zziębli na na deszczu i mrozie,
Czekamy, aż nas lodem przejmie zima...
Dłużej załoga tego nie wytrzyma,
Bo kto od młodu szczerbi oręż w boju,
Albo do końskiej przyczepiony grzywy
Harcuje z wichrem przez stepy i niwy,
Nigdy nie zniesie gnuśnego pokoju.
Na cóż więc dłużej gnuśnie mamy czekać?
Wolej nam w strony swe rychło uciekać,
Zanim nam śniegi w drodze zwrócą tamy...
Wszak i tak dosyć łupów z sobą mamy"...

Skoczył Telebog jak tygrys zraniony:
„Milczeć — dość tego! — wrzasnął rozjuszony —
A bacz, że jeśli stąd płynie twa rada,
Skąd swoje źródło ma wszelaka zdrada —
Moc jeszcze mają Dżingischana karby...
Głupi, kto myśli, że te w mieście skarby,
Pomimo tylu wysiłków, porzucim,
Giaurów w pokoju zostawim i wrócim
Do swych siedzib — jak bizuny goli!...
O nie, Nogaju, nigdy nie zezwoli
Się duch mój z duchem, co giaurów się stracha,
I jakem żywy, klnę się na Allacha,

Że pierw z pod murów hufców nie odwiodę,
Choćbym miał stracić wolności swobodę
Choćbym ~~miał~~ ~~umrzeć~~ z rąk giaurów ~~w męce~~, miał umierać w męce,
Póki Sandomierz nie wpadnie nam w ręce
Ze swymi skarby, póki kindżał srogi
Nie tknie niewiernych, a łuna pożogi
Miasta pod stropy wysokie nie strzeli
I Temudżina syny rozweseli...
Kto zatem dbały o całość swej głowy,
Niechże gotowym będzie na szturm nowy!"
I nabiegłymi krwią oczyma błyskał,
Zgrzytał z wściekłości i pięści zaciskał.

Na gniew dowódcy starszyzna aż zbladła
I zatrwożona z namiotu wypadła,
By sprawiać szyki.
Jeszcze Telebogiem
Furya złości bezsilnej miotała,
Ręka nerwowo kudły brody rwała, —
Gdy za namiotu dał dał się słyszeć progiem
Głuchy nóg tupot; Telebog w tej chwili
Wypadł z namiotu, i kiedy się sili
Przyćmiony światłem (poprawić wzrok) w mroku,
Ujrzał tatara tuż przy swoim boku —
I szybkim za kark pochwycił go ruchem:
„Co tu porabiasz? mów, pukiś żyw, duchem!"
Krzyknął nad samym pojmanego uchem.
A tatar na to jękliwemi słowy:
„O ulubieńcze miły Allachowy!
Pozwól na chwilę płazowi ziemnemu
Przyjrzeć się twemu obliczu jasnemu,
A potem pozwól, bym ci mógł wyjawić
Myśl, która może mogłaby wybawić
Nas z tych kłopotów nieudanej próby
I dla niewiernych przyspieszyć dzień zguby"...
— „Mów więc! odkryłeś jakie środki nowe? —
Przerwie Telebog — a bacz na swą głowę".
„Niegdyś w niewoli Lechistanu byłem —
Ciągnął poganiec — tam się nauczyłem
Dosyć poprawnie ich językiem władać;
Zatem, effendi, jeśli pragniesz zadać
Cios taki miastu, by się nie podniosły
Więcej te mury — wypraw mię tam w posły..."
— „Dosyć! — Telebog raptownie przerywa —
Myśl mi nareszcie błysnęła szczęśliwa,

Może znajdziemy wreszcie sposób nowy, -
Lecz nie tu miejsce do dalszej rozmowy".
I w tejże chwili obydwaj pogany
Między namiotu weszli się ściany,
Gdzie przez czas długi wśród żywej narady,
Przeciwko miastu snuli plany zdrady.

II.

Ku Sandomierza gdy zwrócim się stronie
Z Nadbrzezia, kędy mkną wiślane tonie
I rzucim okiem naprzeciw, na mury,
Ujrzym po lewej, tuż na stoku góry,
Sędziwy kościół świętego Jakóba
Z klasztorem *), w którym niegdyś nasza chluba
Apostoł święty Jacek był przebywał
I do zbożnego życia ludzi wzywał.

O, jakże srogi ból serce rozpiera,
Gdy na ten stary klasztor się spoziera:
Dziki zabórca, co wszystko rabował,
Złupił go, obdarł, wszędzie sprofanował,
Rozpędził sługi Boże, potratował
Końmi, - i zda się, że za dawną sławą
Płaczą te mury, płaczą, płaczą krwawo.

W tym to klasztorze u Ojca Sadoka,
Którego cnocie jak Polska szeroka
Wonne ~~z~~ kadzidło chwały ludność pali,
Wszyscy się Bracia klasztorni zebrali.
Lecz ~~z~~ cele cisza zalega grobowa,
Żadne głośniejsze nie zadźwięczą słowa;
Poważne twarze i spuszczone oczy
Każą przypuszczać, że się jakaś toczy
Walka w ich wnętrzach; tylko lekko drżące
Wargi do Boga ciche lecz gorące
Szeptały modły. Aż przeor nareszcie
Przerywa ciszę słowami:
„Czyżeście

Tacy strapieni, bracia moja droga?
Sługom Ołtarza nie przystoi trwoga!
Bóg jest ucieczką naszą i ostoją,
A wiara w Jego moc najlepszą zbroją.
Jeśli więc trwoga zdradziecka nas tłoczy,
Zwróćmy ku Panu swe serca i oczy -

*)

A On spokoju wleje w nas potęgę.
Otwórz no, bracie Pawle świętą księgę".

Aliści ledwie Brat Paweł przerzucił
Karty wskazanej przez Przeora księgi,
Gdy wtem z niej cudem nadziemskiej potęgi
Nieprzewidziany dziwny blask się zrzucił,
Iż się zdawało, księga w ogniu płonie.
Zbiegli się Bracia naraz ku tej stronie,
Patrzą na kartę, na której znak Boski;
I odczytują z niej ogniste zgłoski;
Że są u kresu swego życia bliscy,
Wkrótce już bowiem mają oni wszyscy
Przez śmierć męczeńską od ręki pogańskiej,
Pozyskać miejsce na wyżynie Pańskiej.
Zatem upadłszy razem na kolana,
Śpiewem „Te Deum" wysławiali Pana.

Potem oderwał się Przeor wzruszony:
„Oto los bliski już nam naznaczony, —
„Wkrótce znajdziemy się w wiecznej chwale.
Lecz, bracia moi, czyż to wytrwale
Zniesiecie, czego wkrótce dostąpimy?"

— „O bądź spokojny, Ojcze — nie zadrżymy
Przed żadną męką najbardziej straszliwą, —
Owszem pragniemy pozyskać tę koronę,
Co zaprowadzi nas w wieczność szczęśliwą".

— „Niech Imię Pańskie będzie uwielbione!" —
Dokończył Przeor. — „Teraz, bracia moi,
Nim w wiecznej staniemy ostoi,
Trza nam pomyśleć nad tem, jak świętości
Kościelne na czas od pożądliwości
Hordy uchronić. Ja najkrótszą drogą
Puszczę się teraz do zamku z przestrogą,
Potem powinność naszą będziem robić —
Stanąć przed Panem godnie się sposobić".

III.

Nim purpurowa wschód oblata zorza,
Piotr z Krempy zerwał się z twardego łoża
I po żarliwem zmówieniu pacierza
Szybko narzucił na się strój rycerza

I popod ramek, gdzie na czele warty
Wierny burgrabia stał o mur oparty,
Wyszedł i spytał: „Cóż tam, mój kochany –
Czy o odwrocie nie myślą pogany?"

Burgrabia na to: „O, panie starosto!
Racz tylko pojrzeć ku wschodowi prosto:
Widzisz tę zorzę jak wschodzi czerwono,
Jak tam obłoki krwawą łuną płoną?...
Nim słońce dwakroć drogę swą odbędzie –
Już tak czerwono w Sandomierzu będzie"...

„Ciszej z obawą! – starosta przerywa –
Zbyt głośno słowo z ust ci się wyrywa;
Czy jasnowidztwo w twej duszy się mieści? –
Mniejsza, słów twoich nie czas ważyć treści,
Lecz niechże jeszcze który z towarzyszy
Twej hiobowej wróżby nie posłyszy".

– „Panie Starosto, nasi towarzysze
Wiedzą też dobrze, co tam Bóg nam pisze
Na pergaminie obłoków i zorzy,
W żadnym z nich jednak dusza się nie trwoży,
Bo będąc w męstwa zakuci pancerze,
Nie znają lęku, – jak prawi rycerze.
Swe położenie dobrze znają oni
I po rycersku polegnie z mieczem w dłoni
Każden jest gotów – i każden polegnie...
Dzicz stąd mongolska łatwo nie odbiegnie,
Nie wykonawszy wpierw mordów, grabieży,
A nam ta co dnia odrywa rycerzy
W walce z pogaństwem!.. O, znam Tę czarniawę,
I co nam oto wróży niebo krwawe –
Już nas to chyba nie może ominąć,
Zostaje jedno: z mieczem w dłoni zginąć".

„Mój Boguchwale – starosta odrzecze –
Że krwawe znoje przed nami, nie przeczę,
I nim odstąpią od murów tatary,
Czekają jeszcze nas pewne ofiary;
Lecz pocóż mamy się przedwcześnie trwożyć?
Ot lepiej ufność w moc Bożą położyć.
Pan ten, w którego świat cały jest dłoni,
Mocen z najgłębszej wydźwignąć nas toni,
Gdy tylko zechce..."
Nie skończył wszystkiego,

Bo wtem, jak gdyby na poparcie tego
Co mówił Zbigniew, Piotra brat rodzony,
Szybko z przeciwnej dąży ku nim strony
I już z daleka przemawia w te słowa:
„Piotrze – nowina! Nowina jest nowa:
Oto ku bramie od zachodnich szańców
Dwóch się przybliża tatarskich wysłańców,
A jeden białą chustką zdala wiewa, –
Znać dalszych szturmów hordzie się odchciewa
I swoje posły śle do nas w układy”...

– „Lecz przedewszystkiem strzedz się trzeba zdrady!”
Wtrącił Boguchwał.
„Jakto... czyż być może?” –
Piotr ucieszony wykrzyknął. – „O Boże!
Wybacz grzesznemu, co się tak poniża,
Że się na widok nieprzyjaciół krzyża
Tego raduje”. A odkrywszy skronie
I do modlitwy ułożywszy dłonie,
Pełne wdzięczności wzniósł ku niebu oczy,
Z których łza czysta na lica się toczy –
I miłosierdzia Wszechmocnego wzywa.
Poczem do brata prędko się odzywa:
„Śpiesz mój Zbigniewie – niech otworzą bramy,
Zaraz wysłańcom posłuchanie damy”.

Lecz tu Boguchwał, ważąc każde słowo
Starosty, znowuż wtrącił się na nowo
Ze swą uwagą: „Któż z nas, czesny panie,
Zamiary wroga odgadnąć jest w stanie?
Może to taki podstęp wymyśliły
Pogany, by może przejrzeć nasze siły?
Niech więc poselstwu pogan, nim tu wkroczy,
Będą zakryte przepaskami oczy”.

– „Słuszna uwaga – starosta przyznawa –
I aż się dziwię, że tak ważna sprawa
Pierwej w mej głowie nie powstała wcale.
Sam więc tą sprawą zajmij się, Boguchwale”.

IV.

Mając przyjmować od tatarów posły,
Zajął starosta swój stolec wyniosły,
Świtą rycerstwa otoczon dokoła,
A spokój dziwny odbijał mu z czoła.

Żali naprawdę miast obaw katuszy,
Takiż sam spokój osiadł w jego duszy?
Żali naprawdę był pełen tej wiary,
Że zniechęcone nakoniec Tatary
Po bezskutecznych szturmowań robocie,
Muszą odstąpić od walki w sromocie?
Czy też przymusem na spokój się silił,
By tym pozorem otoczenie zmylił –
Któż to odgadnie? A chociaż udzielał
Nadziei drugim, jednak nie podzielał
Jej sam Boguchwał. Chmurny był i blady –
On tylko jeden obawiał się zdrady.

Weszli w pokłonach tatarscy posłowie.
Jeden z nich, dosyć biegły w lackiej mowie,
Tak mówić począł:
„Wodzu i rycerze!
Winienem z góry oświadczyć wam szczerze,
Że ci, co w zanę wysłali nas progi,
Dziś sprzymierzeńcy wasi – a nie wrogi!
Nieludzkie, prawda, mieliśmy zamiary
Względem was, ale to nasz zwyczaj stary,
Że skoro z głodu ginie nasze plemię,
My radzi w obce puszczamy się ziemie, –
Tak było teraz. Lecz gdy na głos surmy
I raz i drugi ponawiamy szturmy,
Pragnąc przemocą dostać się do miasta,
Wśród was miast lęku duch odwagi wzrasta,
Jakiego dotąd nie znał świat oręży,
Że aż Telebog, hetman nasz potężny,
Co na lękliwych bywa jak lew srogi,
Lecz ceni mężnych – choćby własne wrogi,
Cześć wielką uczuł dla dzielnych rycerzy.
I starszych swoich zwoławszy żołnierzy
Na radę, mądre te powiedział słowa:
„Niechże tych mężnych bóg wielki zachowa!
„Godni bo tego ci dzielni rycerze,
„Co miast poddaniem zagładę ominąć,
„Wolejąa mieczem w dłoni w boju zginąć,
„By trwałe z nimi zadzierzgnąć przymierze!
„Niech więc poselstwo rychło od nas bieży
„Do Piotra z Krempy, wodza onych rycerzy,
„I że intencje poniesie mu moje,
„Że nim wyruszym stąd w pustynie swoje,
„Pragnę z nim zawrzeć ugodę przymierza,
„Spoić rycerską dłoń z dłonią rycerza,

„Po wszystkie lata aby nasze plemię
„Jego od dziś dnia oorzęsało ziemię
„I wrazie, gdyby został zagrożony,
„Swej mu pospiesznie udzielił obrony —
„Idźcież, te moje słowa mu objawić
„Z prośbą, by u mnie dziś zechciał się jawić".
Hetmana swego te niosąc wam wieści —
Kończył wysłannik — prosim waszej cześci,
Jeśli pragniecie szczerze miasto zbawić,
Z nami w obozie raczcie się dziś stawić".

Skończył tatarzyn. Szmer przeleciał głuchy,
Rycerstwu nowej przybyło otuchy,
Lecz jej Boguchwał wcale nie podzielał
I w wysłanników hordy groźnie strzelał
Ogniem swych źrenic i skrycie się zżymał,
Nareszcie dłużej milczeć już nie strzymał
I rzekł wzburzony:
"Jeśli wasz łaskawy
Wódz z naszym panem ma załatwiać sprawy,
Niech sam tu przyjdzie — droga jednakowa"...

—„Schowaj burgrabio nieprzystojne słowa!"
Starosta powyw Boguchwała gani,
A że Sandomierz od zguby otchłani
Uchronić w sposób wszelki pragnął szczerze,
Choćby miał życie swe złożyć w ofierze,
Więc odrzekł posłom: „Rad jestem z waszego
Wodza; wracajcie posłowie do niego
I oświadczenie moje mu poniesiecie,
Że gdy dzień wtóry zaświta nareszcie
Zjawię się przed nim. Macie moje słowo
Rycerskie!"
Poczem wysłańcom na nowo
Związawszy oczy, pod strażą osłoną
Poza ostrokół miasta odprawiono.

V.

Aliści ledwie Piotr posły odprawił,
Gdy Ojciec Sadok, kapłan bogobojny,
Niezwykle blady, lecz całkiem spokojny,
W jego się progach niespodzianie zjawił.

—„Witajcie Ojcze! — starosta wzruszony
Wykrzyknął, w swoje biorąc go ramiony —
Zawsze ten moment sercu memu drogi,

Gdy nawiedzacie moje niskie progi.
Ale obecnie, w tak niezwykłej porze,
Widno zrządzenie zsyła was tu boże —
Ważną poradę niesiecie mi pewnie".

— „O nie z poradą — kapłan odparł rzewnie —
Przychodzę czesny panie, lecz z przestrogą...
Iście tajemną Pan wiedzie nas drogą
Do swego celu... Oto niepojęta
Ta wola Jego, dla każdego święta,
Wkrótce nas z bracią tam — w górę powoła"...

— „Co?... Ja was, Ojcze, nie pojmuję zgoła!
Wkrótce tam w górę?... Ja sądzę inaczej
Wierząc, że Pan się ulitować raczy
Nad swoim ludem, że po tych dniach próby
Zbliża się chwila odwrócenia zguby.
Bo wiedzcie Ojcze, że prawie tej chwili,
Gdyście szli do nas, dom ten opuścili
Posłowie hordy. - A taka jest sprawa:
Horda nakoniec miastu spokój dawa,
Widząc daremne swych wysiłków skutki.
Lecz by nie odejść z próżnemi rękoma,
Horda, jak wiecie, na złoto łakoma,
Śle pod pozorem szlachetnej pobudki
Do nas swe posły, bym się sam chciał jawić
U Teleboga; ten ma mi postawić
Pewne warunki, poczem zawrzeć zgodę,
Na mocy której zupełną swobodę
Zapewnia miastu. Ja żeś się związałem
Słowem rycerskiem (bo cóż począć miałem!)
Że się nazajutrz stawię śród czarniawy".

Na to rzekł Ojciec Sadok:

„Mój łaskawy
Panie Starosto! Źle żeście zrobili
Dając to słowo; lecz już się nie godzi
Cofnąć. - Gdy zatem jeszcze nie nadchodzi
Moment stanowczej dla was, bracia, chwili —
Działajcież tedy. - Może Pan zwycięzki
Raczy odwrócić od was widmo klęski,
Lecz nam widomie raczył to objawić,
Że się przed Jego tron mamy wnet stawić.
A wiedząc dobrze o tem, że pogańskie
Huf godzi najpierw na przybytek Pański,
Nim odejdziemy w życie nieśmiertelne,
Tajemnie dobro chowamy kościelne

W miejscu — wy panie wiecie, gdzie się mieści,
A prócz nas mało kto ma o niem wieści...
Gdy więc my pójdziem w światy zagrobowe,
Naszym następcom wskażcie miejsce owe.
I nam też radzę, póki dziwna słuzera
Nowych do miasta szturmów nie przypuszcza,
Wryjcie swe mienie przed chciwością wroga
(Bo co nastąpi — wiadomem u Boga).
Niewiasty, dzieci i starce stateczne
Takie niech w miejsca chronią się bezpieczne, —
~~Ostrożność zresztą nigdy nie zawadzi..~~
~~A teraz do swych wracać mi się godzi~~
~~Bądźcież nam zdrowi wy wszyscy nam mili~~
*Młodzież niech czuwa
przed domostw swych progiem.
Mnie czas do swoich — zostańcie mi z Bogiem
Bracia kochani, przyjaciele mili;*
A pamiętajcież proszę, w danej chwili
Polecić dusze nasze Chrystusowi"..

Poczem przystąpił drżący ku Piotrowi,
A padłszy sobie w wzajemne uściski,
Ronią po licach łez rzęsistych błyski;
Że patrząc na nich obecni żołnierze,
Choć nerwy mieli silne jak ze stali,
Rzewnie się na ten widok rozpłakali.
Tak się rozstali dwaj Boży rycerze.

VI.

Włokły się wolno okropne godziny,
A Piotr z obozu hordy nie powracał;
Bawieniem małej Sławosty dzieciny
Boguchwał chwile strasznej trwogi skracał.

Krokiem nerwowym pokój wzdłuż, wszerz mierzył,
Tupot nóg echem grobowem rozbrzmiewał;
Żali Boguchwał z powrót Piotra wierzył?
Niech mówi piosnka, jaką dziecku śpiewał:

Pochwycili go tatary,
Nie wypuszczą z dzikich szpon,
Lecz przyjdzie dzień gniewu, kary,
Krwawy posiew — krwawy plon.

Słyszysz? wyje przeniewierca,
Swej ofiary chłipiąc krew...
Wytęż ducha, otwórz serce,
Niech w nie zemsty pada siew!

Zemstę hoduj w sercu na dnie,
W głębi łona zemstę kryj,
Niechaj jej nikt nie odgadnie, —
Pożądaniem zemsty żyj.

Zemsta kiedyś każe tobie
Łaknąć wrażej dziczy krwi,
Choćby nawet w zimnym grobie
Przyszło przez to legnąć ci...

Nagle trzask, rumot i przeciągłe wycie
Wstrząsły powietrzem... To dzicz w bramy wchodzi...
Urwał Boguchwał i czemprędzej skrycie
Z córeczką Piotra do lochów uchodzi.

Nie było danem Piotrze z Krempy tobie
Z orężem w dłoni walcząc z hordą zginąć,
Nie było danem — czegoś życzył sobie,
By kosztem życia twego gród wywinąć
Mógł się z obręczy rozszalałej hordy.
Zwabion podstępem, ginieś z wrażej ręki;
Dzicz w bramy wali, wnet rozpocznie mordy —
Lecz twej dziecinie nie dojdą cię jęki.

Leć duchu czysty w niebiańską wyżynę,
W gronie serdecznych tam się znajdziesz braci.
Bóg twą w opiece będzie miał dziecinę,
Która zabójców twych z czasem wytraci.

VII.

Brzmiały w kościele Świętego Jakóba
Na cześć Maryi melodyjne tony
Pieśni serdecznej, jak gdyby Ta Luba
Z niebios zawitać raczyła w te strony.

„Salve Regina! Zawitaj Królowa!"
Nuta anielska coraz wdzięczniej brzmiała,
Iż się zdawało, że Ta Chrystusowa
Matka niebiosa ludziom otwierała.

Stopniowo jednak nuta się przemienia
Z radosnej w rzewną, tęskno k'niebu płynie,
Jak gdyby w chwili ostatniej istnienia,
Jak gdyby w ciężkiej rozstania godzinie:

petit!

„O pełna łaski, oraz miłosierna,
Słodka w wspomnieniu, w obietnicy wierna,
Gdy na nas przyjdzie śmierci godzina,
Daj się przywitać: Salve Regina"...

Wtem dzikie „Allach!" nagle się rozlega,
Ziemia pod kopyt końskich jękła biciem
I czerń tatarska do kościoła zbiega
Z ogłuszającem przeraźliwem wyciem.

Wśród wycia dziczy śpiew nabożny ginie,
Rzeź się okrutna sług Ołtarza wszczyna,
Którzy w tej jeszcze konania godzinie
Słali ku niebu jęk: Salve Regina".

Stracili głowę mężni wojownicy,
Nie mając wieści o dowódcy losie,
Pladrują miasto dzicy najezdnicy,
Rzeź wre, a trupów stos rośnie po stosie.

Próżny ratunek. Krew płynie potokiem,
Ścieka do Wisły, barwiąc ją czerwono,
Krew i krew wszędzie, kędy rzucić okiem,
A gmachy grodu z trzaskiem w ogniu płoną.
. . . .

Kiedy wczas jakiś do świata stolicy
Przybyli z Polski pobożni pątnicy
I o relikwię prosili Papieża,
On im polecił, by mu z Sandomierza
Przynieśli ziemi. Co gdy uczynili,
Wziął Ojciec święty nabrał ziemi onej
I rzekłszy: „Patrzcie synowie mi mili" —
Zgniótł ją; aż oto krople krwi czerwonej
Trysły zeń w obec zdumionych pątników —
„Oto krew święta owych męczenników!
Na cóż relikwij daleko szukacie —
Skoro je w domu pod stopami macie!"

Halina.

Halina.

petit!

„Błogosławiony, kto się trupem kładzie,
By dumnej nodze stanąć na zawadzie,
Kto z próżną dłonią, poświęceniem silny,
Bez trwogi czeka na cios nieomylny”.
(K. Ujejski).

I.

~~Noc głęboka, ponura swoim majestatem,~~
Objęła panowanie nad uśpionym światem,
I głucho i posępnie w okolicy sennej,
Otulonej w mrok nocny i płaszcz mgły jesiennej.
Zamilkło wszelkie życie; wietrzyk nie powiewa,
Trawka nie zaszeleści, nie zaszumią drzewa,
Nie ozwie się zwierz w kniei, puszczyk nie zahuczy.
Tylko sina Wisełka płynąc cicho mruczy
I Sandomierz, wzniesiony nad jej bystrym zdrojem,
Wre gorączkowem życiem i drży niepokojem.

Na wały sandomierskie z południowej strony,
Wybiegli z grodu wszyscy, zdolni do obrony,
Mieszczanie, starsza młodzież, nawet białogłowy,
I tu w blaskach pochodni ruch wre gorączkowy,
Rozbrzmiewa tupot głuchy, rydel w ziemi drzwoni,
A czasem się rozlegnie brzęk tęgowej broni.

A ktoby chciał zrozumieć tych ruchów przyczynę,
Niechaj wzrok wytężony zwróci na dolinę,
A pozna, że pozorne pod miastem pustkowie:
Całe błonie zaległo krymskiej ordy mrowie,
A pośród tego mrowia — jak rozległe błonie,
Mnóstwo ognisk, mgłą bladą otulonych płonie,
Oblewając ponurym, migotliwym blaskiem
Rój pogaństwa, snujący się z tłumionym wrzaskiem.
Dwie doby tam obozem horda, łupów chciwa,
Po nieudałych na gród szturmach odpoczywa,
A teraz szturm ponowny wykonać zamierza,
Szturm straszliwy — ostatni — w mury Sandomierza.

Na błoniu dzikie wrzaski, ognisk mnogich tlenie,
A w Sandomierzu żywe ludu poruszenie,
Profanują majestat ciemności i głuszy,
A wokół martwo, głucho, nigdzie żywej duszy.

II.

W Sandomierzu bez przerwy wre ruch niebywały, —
Toż szturmem uszkodzone lud umacnia wały,
By jeszcze jakim takim mogły być puklerzem
Przeciw atakom hordy. Wójt Witkon z rycerzem
Derszławem szczupłej liczbie obrońców dowodzą;
Pod ich to umiejętną garstka mieszczan wodzą
Kilka poprzednich szturmów tatarskich odbiła;
A chociaż ich szeregi horda przetrzebiła —
Nie myślą składać broni, mimo wezwań wroga, —
Do zwycięstwa lub śmierci wytknięta im droga.

III.

Gdy wójt Witkon na wałach rozkazy wydaje,
Przystojna białogłowa jedna przed nim staje
I na chwilę rozmowy prosi go na stronę;
Witkon tylko nachmurzył czoło podniesione,
Lecz prośbie nie odmówił. Wtedy białogłowa —
A zwała się Halina — w te ozwie się słowa:
„Gdym ledwie drugą życia wiosenkę liczyła,
„Dzicz tatarska podstępnie ojca mi zgładziła,
A teraz mąż mój ginie … Sierota ja biedna,
Nie zdolna żyć na świecie opuszczona jedna, —
Żar jakowyś piekielny łono mi wyżera,
A cień grobu się oczom mej duszy otwiera
I wabi chłodem wnętrza"… Lecz Witkon przerywa:
„Nie czas teraz na skargi, gdy horda krwi chciwa
„Gotuje się przypuścić do miasta szturm srogi,
By się spławić w krwi naszej przy łunach pożogi;
Złóż, córko, boleść twoją w Wszechmocnego dłonie
I wraz z nami pomyśleć zechciej o obronie".

— „Właśnie przyszłam w tym celu — odrzekła Halina —
Za śmierć ojca i męża z ręki poganina —
Szukam zemsty: chcę zadać pogaństwu cios srogi;
Zginę — mniejsza … „Niech zginą krwi łaknące wrogi!"…
I coś jeszcze mówiła — ale w takiej ciszy,
Że prócz Witkona tylko Bóg jeden ją słyszy.

— „Córko! — wzruszony Witkon rzekł, kiedy skończyła —
Zaiste wielka w duszy twej spoczywa siła,
Wielką chcesz nieść ofiarę dla ogółu dobra —
Lecz nie zgodzę się na nią, białogłowo chrobra".

./.

– „Jakto – rzekła Halina – nie chcecie się zgodzić,
By z obiery pogańskiej miasto wyswobodzić?...
O, nie! wy się zgodzicie, – inaczej w mem łonie
Zimne ostrze sztyletu niechybnie utonie;
Stokroć milej mi będzie zginąć z własnej ręki,
Niż widzieć gród zdobyty, słyszeć ludu jęki...
A za tryumf pogaństwa, lud wymordowany
I zgliszcza tego grodu – przed Pana nad pany
Skargę na was poniosę... A choćby dłoń Boga
Uchroniła nas jeszcze od pogromu wroga –
Ja i tak żyć nie mogę... Śmierć ojca i męża
Spłodziła w rozbolałej piersi mojej węża,
Co jad zabójczy wsącza mi w serce i duszę:
Tak czy tak – z nędznem życiem rozłączyć się muszę –
Bo i cóż mi po życiu, gdy pełne boleści?...
Jedno zemsty pragnienie w mem sercu się mieści, –
Jeśli temu pragnieniu stałoby się zadość,
Jakże błoga stąd dla mnie wynikłaby radość
W chwilę zgonu; podwójna radość by to była:
Żem pomściła swe krzywdy i gród ocaliła".

– „O córko, mężna córko! – Witkon ze łzą w oku
Odrzekł na to wzruszony – niech Pan z nad obłoku
Wynagrodzi cię miejscem wśród ogrodów wonnych!
Żyć będzie twe cne imię w pamięci potomnych
Za ono poświęcenie dla dobra siostr, braci...
O niech ci, córo chrobra, Pan niebem zapłaci!
Spełniaj swoje zamiary... Choć żal rani srogi,
Przyrzekam już nie stawać ci w poprzek twej drogi".

IV.

Cóż to za ruch tajemny na wałach się szyni?
Czy się horda szykuje wracać do pustyni,
Nie mogąc mężnym grodu obrońcom dać rady?
Czy może oblężeni nowy postęp zdrady
Ze strony najezdniczej dziczy dostrzegają,
Że tak swoją placówkę cicho opuszczają,
Dążąc ku jednej bramie, skąd łatwiej za mury
Wychylić się i na tył wroga runąć z góry?

– Nie; wśród obozu hordy trudno dostrzedz zmiany.

Więc cóż? może w śmiertelne z Nogajcami tany,
Porwani płomiennymi do boju zapały,

Chcą się puścić mieszczanie – opuszczając wały?...

– I to nie. Nierozważna byłaby to próba,
Dla obrońców i miasta nieuchronna zguba;
Ktoby chciał w oceanu wody nieprzejrzane,
Ryczące bałwanami, pianą przyodziane,
Rzucić się, by na drugim wylądować brzegu,
Dno morza będzie grobem takiego zabiegu;
Takiżby oblężonych los spotkał, jeżeli
W tej liczbie, ilu ich jest, wymknąć by się śmieli
Za mury, by się zmierzyć z tysiącami dziczy.

– Cóż więc ten ruch na wałach znaczy tajemniczy?

V.

Na błoniu pośród mrowia hordy, co jak fala
Wezbranego potoku z szumem się przewala,
Stoi namiot; w namiocie makata rozsłana,
Na której sam zastępca tatarskiego chana
Siedział i z dzbana mleko kobyle popijał;
Jego kosy wzrok dziki zdaje się przebijał
Szare płótna namiotu – i ogarniał mury,
Co wieżyc swoich krzyże wznosiły pod chmury,
Nad którémi Mocarza mocarzów mieszkanie,
I zdawały się błagać: Panie, Panie, Panie...

Tatar wciąż zadumany w jedną patrzał stronę,
Gdy wtem go doleciały szmery przygłuszone
I w tejże samej chwili, uderzając czołem,
U wejścia do namiotu straż stanęła kołem,
A w pośrodku – Halina, zmieniona, wybladła,
Która – podług raportu – z miasta się wykradła
I by ją przed obliczem wodza stawić prosi,
Albowiem jakieś ważne nowiny przynosi.

Zerwał się wódz pogański, stąpił naprzód krokiem,
Przybyłą białogłowę bacznem zmierzył okiem:
+ „Cóż cię tutaj – zapytał – u mych progów stawia?”
– „Chęć zguby krzywdzicieli mych za ich bezprawia!”
– „Cóż twoi krzywdziciele wyrządzili złego?”
– „Odarli ze wszystkiego mienia najdroższego –
Odpowiada Halina podnieconym głosem –
Że aż gorzkie mi życie pod tak czarnym losem;
I kiedy żądza zemsty duszę jak żar gniecie,
Przychodzę tu w nadziei, że słabej kobiecie

Ułatwicie zamiary gwoli krzywd pomszczenia,
A w zamian pragnień moich gorących spełnienia
Jestem, synowie stepów, wam wskazać gotowa
Loch, w którego się wnętrzu mnogość skarbów chowa"...

Na tę wzmiankę o lochu z mnogimi skarbami,
Kose oczy tatara zaświeciły skrami
I nawet nie badając pokrzywdzeń przyczyny
I o krok przystąpiwszy bliżej do Haliny:
„Gdzie ten loch ze skarbami?" — zapytał namiętnie,
A chciwość zakipiała w każdem jego tętnie —
Bo ostrzegam, że jeśli fałszem są twe słowa,
Natenczas do stóp moich spadnie twoja głowa".

—„Co, nie wierzysz mi, wodzu?" — z dumą obrażoną
Rzekła śmiało Halina, burzy się jej łono —
Czy może bym pomocy aż u was szukała,
Gdybym inny ku zemście sposób jaki miała?.."
—„A więc jeśli to prawda — przerwie Kosooki
Wódz hordy — wskaż to miejsce, wskaż je nam bez zwłoki!"

—„Jest pod miastem — objaśnia tatarów Halina —
Loch olbrzymi, prawdziwa podziemna kraina,
A jakie tam są skarby — nie wyrazić w słowie!
Wznosi się tam i pałac, misterny w budowie,
Złotogłów ściany zdobi, pod ścianami stoły,
A przy stołach rój panien dorodnych wesoły —
Branek takich nie znajdzień w ogrodach sułtana!...
Piękny będzie podarek dla waszego chana...
Ach, jakie tam bogactwa!... Mało komu znany
Jest w mieście wchód do lochu, którym możne pany
I kupcy zamożniejsi, skoro niepokoje
Ciągną burzą nad krajem, wnoszą mienie swoje —
Lecz ja znam drugie wejście, głazem przywalone"...

—„A więc prowadź — wykrzyknął tatar — nas w tę stronę!
Głaz, choćby był najcięższy, z otworu usuniem,
Ty pierwsza pójdziesz przodem, my za tobą runiem;
A sprawdzą się twe słowa — nagrody nie miną,
Wróci się szkoda twoja, wrogi twoje zginą!"

—„Czy wróci się ma szkoda — to pytanie jeszcze...
Dziś idzie mi o zemstę... Ach, jak błogie dreszcze
Uczuwam, gdy pomyślę, jak to będą wyli
Ci zbójcy, ci zbrodniarze, którzy mię skrzywdzili...
Razem za mną, ~~[illegible]~~ mołojcy!" — To rzekłszy, na przedzie
Postępując Halina, do lochu dziś wiedzie.

VI.

Ciasnem wejściem u stoku wyżyny do lochu
Wciska się mnogi poczet krymskiego motłochu:
Jak spuszczone ze stawu do głębokiej rzeki
Rwą się niepowstrzymane z głuchym szumem cieki,
Tak żądna mnogich łupów horda opętana,
Do nory tajemniczej niczem niewstrzymana
Rwie się naprzód – bez lęku: wszak krocząc na przedzie
Białogłowa chrześciańska ochotnie ją wiedzie –
Wykluczona zasadzka!
O, dążcie, tatary,
Po należną zapłatę do wnętrza pieczary,
Niech pragnieniom Haliny wnet stanie się zadość...
Ach, jakąż ona musi czuć w tej chwili radość!...

VII.

Żarzących, tlących na błoniu ognisk blask ponury
Słabo tylko oświeca spadzisty stok góry,
Ale szczytu wyżyny, tonącego w mroku,
Nadaremnie by było śledzić z dołu oku.
A tam na szczycie wzgórza, mimo względnej ciszy,
Coś krząta się tajemnie, szmer jakiś się słyszy.
I jeśliby w tej chwili blask strzelił szeroko,
A czujne na wierzch wzgórza zwróciło się oko,
Ciekawe by się rzeczy przed wzrokiem odkryły!
Przytuleni do ziemi, niby martwe bryły
Przez chwilę nieruchomi, to znów niby węże
Czołgając się na brzuchach sandomierscy męże,
Posuwają się cicho, ostrożnie a śmiało
Ku miejscu, gdzie do lochu tatarstwo się pchało.

Dzieliło czatujących mieszczan pół stajani
Od celu, kiedy naraz przestali pogani
Tłoczyć się dalej w otwór – snać zwiedzeni krwawo...
Wtedy dzielni mieszczanie zerwali się żwawo
I w skokach przypadając nad otwór pieczary,
Z której cofać się chcieli zwiedzeni tatary, –
Spychają z góry w otwór kamienie obficie!
Wśród pogan pozostałych rozległo się wycie;
I jak po krwawym trudzie na polu pośnięte,
Przez nieprzyjaciół nagle wojsko napadnięte,
Zerwie się – i miast stanąć w odpornej postawie,
~~Popłoch~~ czyni i ~~zamęt~~ w przerażenia wrzawie,
Bezład popłoch

Tak i tu przerażona dzicz świadomość traci;
Rzuca się zbitą kupą na ratunek braci,
Chcąc podważać głazy z otworu pieczary, —
Lecz próżne to wysiłki, śmieszne to zamiary!
Łatwo jest strącić kamień z urwistego brzegu
Na dno głębokiej rzeki, rwącej w bystrym biegu —
Lecz trudno go z głębiny wydobyć z powrotem!

Głazy w otwór pieczary tocząc się z łoskotem,
Zbite tutaj pogaństwo przewracają, gniotą;
Aż dzicz się opamięta:
„O hańbo, sromoto!
Miasto giaurów podstępnych odeprzeć strzałami, —
To my im, zaślepieni! na rzeź idziem sami!"..
I szybko ochłonąwszy z pierwszego przestrachu
I wrzasnąwszy przeciągle: „Alla-hu! Alla-hu!" —
Cofa się, pręży łuki... Ale nim się strzały
Sandomierzan nad lochem gradem posypały,
Pod dowództwem Dersława mieszczanów gromada
Z za murów na tatarów jak piorun z chmur spada!
Znów nowy w hordzie zamęt. Sandomierscy męże
Wzniósłszy w krzepkich prawicach do góry oręże,
Puścili się w nieobce sobie z hordą tany!
Przeraził ten pogańców atak niespodziany —
Mieszają się ich szyki; nadzieja w zwycięstwo
Wlewa zaś w sandomierzan otuchę i męstwo;
Stal zgrzyta, horda wyje, krew świeża bulgoce
I padające ciała pławią się w posoce,
Walka wre bezpardonna — dla pogaństwa krwawa!
Pada dzicz gęstym trupem, jak pod kosą trawa —
Aż na koniec żywego brakło tatarzyna!

Tak śmierć ojca i męża pomściła Halina!
A choć sama nie uszła śmierci śród pieczary,
To przez jej poświęcenie ocalał gród stary,
A wdzięczna o niej pamięć po dziś trwa przez wieki
I trwać będzie w przyszłości z wieku w wiek daleki!

Tu ci katedra z przedziwną siłą
Opowie ściany wnętrznemi,
Jak to za czasów dawniejszych było
Nieraz na polskiej tej ziemi.

Na wielkich płótnach malarz natchniony
Napad na miasto odtwarza
Dziczy mongolskiej i mord szalony
Mieszkańców i sług ołtarza.

Gdy w nie się wpatrzysz, pomyślisz sobie:
Gdyśmy Tatarów przetrwali,
I głucho o nich w Polsce w tej dobie —
Przetrwamy także Moskali.

I wstanie Polska — świetlna jak zorza,
Jak ziem królowa, bogata
W swobodę ludów, w owoc i zboża —
Na podziw całego świata.

P.

Witaj jutrzenko.

Witaj jutrzenko na warszawskiem niebie,
Która rozpraszasz długiej nocy cień,
Dziatwa Piastowa zapatrzona w ciebie,
Swych pragnień w tobie upatruje dzień.

Dziś trzy nie dzielą narodu zabory,
Żaden go wrogi nie rozluźni znój;
Za twym, jutrzenko, blaskiem dąży szkoły
Pewny, że znajdzie szczęścia życia zdrój.

Jako trzej mędrce i pastuszki społem,
Wpatrzeni w gwiazdy betlejemskiej blask,
Idąc wytrwale z podniesionem czołem,
Znaleźli źródło nieprzebrane łask.

⁂

Jakby na sądzie trąba Archanioła
Z łona Warszawy rozbrzmiał wielki głos:
„Niechaj nam odtąd świeci polska szkoła,
Fetyszym obcym błyskom — śmierci cios!"

Ocknął się naród z letargu długiego,
W duszy zdradliwy obcy poczuł jad,
Poznał, że żar ten światła moskiewskiego
Działał na życie jego jakby czad.

I wznosi w górę rodzimą pochodnię,
Mimo piekielnych mocy wściekłych wrzeń;
Drżą przed tym blaskiem wyuzdane zbrodnie,
Jakże ostaniał despotyzmu cień.

Daremnie miota się w bezsilnej złości,
Obficie tocząc kat niewinną krew,
Krew ta tem bowiem dla naszej przyszłości,
Czem w rolę żyzną rzucon zdrowy siew.

Witaj nam zatem jutrzenko wschodząca,
Niech blask twój złoty coraz jaśniej lśni,
Aż się rozpalin wielkim żarem słońca
Ku wiecznej chwale przyszłych Polski dni!

(luty 1905)

Hejnał nadziei.

Niech swobody polskiej duszy rozsunie się cieśń,
Miasto skargi i narzekań — niech nadziei pieśń,
Jak głos trąbki, kiedy wojsku zagra do pobudki,
Zabrzmi pośród dzieci Piasta i rozpędzi smutki.

Nie do płakań i narzekań służy teraz czas,
Matka budzi się z letargu i przyzywa nas:
„Śpieszcie dzieci, mię wyzwolić z wiekowej mogiły,
W której wrogi już ostatkiem trzymają mię siły".

Huczą burze, biją gromy w nas ze wszystkich stron,
Usiłuje nas przerazić zgrzytań piekieł ton;
Hej że w chmury, wprost na groty mężnie, Polski dzieci!
Tam za chmurą najczarniejszą słońce nasze świeci.

Nie cofać się, choć z zadanych ran blurgocze krew,
Pod plon przyszły dla narodu jest to bowiem siew:
Z męczenników krwi rozlanej, rozrzuconych kości,
Porodzą się mnogie hufce rycerzy wolności!

Jak przed świtem dnia ustąpić musi nocy cień,
Jak po nocy burzy, gromów wstaje cichy dzień,
Tak po wieku trzymającej nas w więzach niewoli
Zabłyśnie nam wiekuisty dzień świetlanej doli.

Mąk cielesnych i duchowych zaznaliśmy dość,
Ale swego nie dopięła celu wraża złość;
A te burze, co dziś wyją, mają się u końca —
Więc wytrwania! i na gromy - do wolności słońca!

1906

W noc 29 listopada 1830 r.

Nad Warszawą łuna
Buchnęła w oddali: –
Sygnał to powstańców –
Na Solcu się pali.

Pali się na Solcu,
Pali browar stary,
Kupią się zastępy
Krzepkiej młodej wiary.

W stronę Belwederu,
Z nadmiarem ochoty
Dąży pod Trzaskowskim
Młodzieży kwiat złoty.

I z gromkim okrzykiem:
„Żyj Polsko kochana!
Niech ginie ciemięzca!" –
Grzmią we drzwi tyrana.

Runęły pałacu
Okute podwoje –
Schował się Konstanty
W kobiece pokoje...

A do podchorążych
Piotr Wysocki wpada:
„Do walki Polacy –
Moskalom zagłada!"

Ruszyli kadeci,
Ruszyli wraz – ławą;
Oj, będzie Moskale
Zapłatę mieć krwawą!

Do koszar moskiewskich
Falują jak rzeka –
Wylękłe sołdactwo
W popłochu ucieka...

I mkną śmiało ruchy
Na arsenał falą:
Drzwi pod ich naporem
Z łoskotem się walą!

I zaraz ludności,
Rwącej się ze zgrają
Moskiewską bój toczyć,
Broń migiem rozdają.

I wloką z zbrojowni
Moskiewskie armaty –
Wtem jawią się zbrojne
W szeregach sołdaty...

Zabrzmiał huk armatni,
Szablice rozprysłają, –
Rozbici Moskale
Z Warszawy zmykają!

Zmykają z Konstantym,
Że jeno się migą,
A okrzyk: „śmierć wrogom!"
Kacapów hen ścigą.
. . . .

Tak wolną stolicę
Lud zaległ po brzegi,
Dzielny lud warszawski,
Sformowan w szeregi.

Barwy narodowe
Nad głowami warczą,
Grzmią gromkie okrzyki,
Ile piersi starczą:

„Żyj, miła Ojczyzno,
Żyj, Polsko ty droga!
Nie spoczniem, aż całkiem
Wyżeniem precz wroga!"

I rozłoczył skrzydła
Orzeł śnieżnopióry
Nad wolną Warszawą –
A był to dzień wtóry.

I minął dzień wtóry,
Lecz przyjdzie dzień trzeci,
Co wieczną swobodę
Nad Polską roznieci!

(1905.)

Krakowiak.

Szumią polskie lasy, szumią polskie pola;
Dręczy nam Ojczyznę wiekowa niewola,
A tam hen daleko, pod osłoną kiru,
Kości jej obrońców w odludziu Sybiru.
Płynie stara Wisła, srebrzy się wspaniale,
Nad nią tum królewski na Wawelu skale;
Wodzowie narodu tam wśród ciszy, cieni,
Po trudach życiowych we śnie pogrążeni,
Spoczywają długie lata, długie wieki,
Ale się przebudzą w czas już niedaleki,
Kiedy „Zygmunt" głosem trąby archanioła
Zadzwoni pobudkę, a zewsząd dokoła
Zawtórują wszystkie, wszystkie nasze dzwony,
Głos grzmiący roznosząc na wsze polskie strony.
I szarpnie się Orzeł, Orzeł śnieżnopióry,
Potarga swe więzy, wzbije, wzbije się do góry.
Otworzą się groby, wodzowie powstaną.
I kontusz się zmiesza z czamarą, z sukmaną
I w szyku bojowym staną wszystkie stany,
Na czele Kościuszko, Pułascy, Rejtany,
Kilińskich, Głowackich zastęp jak drzew w borze,
Runie jak huragan, zaszumi jak morze
I wstecz się nie cofnie, jak i Wisły wody.
I głosem piorunów huknie pieśń swobody.
I prąc zwartą falą, o sile orkanu,
Pozmiata Moskali, niby zagon łanu,
Pozmiata Prusaków, niby marne puchy.
I krwią ubroczony, jak zwycięskie duchy,
Podąży gromadnie na cmentarz Sybiru.
A zdjąwszy zasłonę wiekowego kiru,
Męczenników kości pozbiera z pustyni
I w Polsce ułoży w złocistej świątyni.

(1904)

W 116. rocznicę Konstytucyi Trzeciego Maja

(: Kołu T. S. L. w Kołomyi :)

Zabłysła na niebie jutrzenka różowa,
Na niebie, na polskiem cudowna majowa
Jaśnieje jutrzenka i złoty blask nieci...
O, witaj nam maju — ty maju nasz trzeci!

Nasz trzeci ty Maju, nadziejna ty zoro,
Otuchę i wiarę ty wlewasz w nas bożą;
W życiowej szarudze, w burzliwej zawiei
Wybłyskasz nam z za chmur słoneczkiem nadziei.

⁂

Już lat sto szesnaście, jak polskiej krainy
Bolejąc upadku szlachetne jej syny,
Z innymi stanami — z magnaty w Maj trzeci
Zrównali mieszczanów — zrównali i kmieci:

Bo w ludzie jedyna dziś nasza otucha,
Bo w ludzie tkwi siła, co gromem wybucha,
Tylko mu oświatę do duszy zabłysnąć
I czarną od pługa prawicę uścisnąć.

⁂

O maju nadziejny, o Maju nasz trzeci!
W niewoli Ojczyzna, w tułactwie jej dzieci...
Lecz — choć nieprzyjaciel nie szczędzi zachodu —
Hartuje się, rośnie w siłę duch Narodu!

Bo promień twój jasny, o Maju nasz trzeci,
Na drodze do wolnej Ojczyzny nam świeci,
Bo wzbudził hetmanów ten twój promień wspaniały,
Hetmanów — co wiodą polski lud do Chwały.

(z Kołomyi, 3. V. 1907.)

W rocznicę T. S. L.

Ćwierć wieku dobiega
Od onej chwili, kiedy pierwszy raz
Hasło potężne w kraju się rozlega:
„Braciom kaganiec oświaty nieść czas!"
Pełni zapału ludzie dobrej woli
Widząc, jak błądzi w mrokach biedny lud,
A czując sami ciężar jego doli,
Swój poświęcili się ponieść mu trud.

Lud nasz zagnany losy zawistnemi
W zapadłe kąty różnych kraju stron,
Tracił świadomość dzieci polskiej ziemi,
Groził mu smutny dla Ojczyzny zgon.
A wtem zjawiła się mu jasność błoga
I oświeciła przystań błędnych dróg
I głos się rozległ: „Ludu, ta cię droga
Wiedzie w zasadzkę, gdzie czyha twój wróg".
A lud przystanął, ujrzawszy przed sobą
W blaskach oświaty nad przepaścią próg,
I nawróciwszy, poszedł prawą drogą,
U której celu Ojczyzna i Bóg.

Bracia! Jak łodzi zbłąkanej wśród nocy
Na rozhukanych falach morskich wód,
Latarnia morska świeci ku pomocy
I wybawienia czyni nad nią cud,
Tak nam, błądzącym w ciemności, wesoły
Jak świt jutrzenki rozpalił się blask —
Jest nim „Ludowej Towarzystwo Szkoły" —
Skąd źródło mnogich wytryska nam łask.

Oddajmyż zatem należny hołd pracy
Onych Przewodników, którzy idąc w nas
Z oświatą, mówią nam, żeśmy Polacy,
Że nam z letargu wstać do życia czas.
Nie trza Im płacić ni srebrem, ni złotem —
Nie patrzą oni tego z naszych rąk —
Lecz niech lud polski, uznojony potem
Wśród pól zielonych i kwiecistych łąk,
W wolnych od pracy chwilach książkę bierze,
Czerpiąc obfity z niej duchowy zdrój —
A dziś najmilszą złożym Im w ofierze
Za położonych dla nas zasług znój.

Dalej więc, na cześć zasług dla Narodu,
Za położony poświęcenia trud,
Dajcie mi czarę — nie wina, nie miodu,
Jest coś droższego nad wino i miód:
Dajcie mi czarę — z tym owocem trudu
By nas w słoneczne blaski chwały wznieść,
Niech wzniosę toast z woli Polski ludu:
Cześć Wam, Oświaty Krzewiciele — cześć!

(Kwiecień 1906)

W 25-letnią rocznicę zgonu Władysława L. Anczyca!

Ćwierć wieku mija, kiedy niestrudzony
Duch Twój, cielesne zrzuciwszy kajdany,
Na lekkich skrzydłach wzleciał w górne strony
Po dań należną do Pana nad pany.

Ćwierć wieku mija... W zapomnienia grobie
Wielu spoczęło po trudzie bezpłodnym,
Lecz żyje pamięć w narodzie o Tobie —
Znawco dusz chłopskich, bo jesteś jej godnym.

Bo nie szło Tobie o blichtr próżnej chwały;
W pracy mozolnej wiodłeś żywot cichy,
Płonęły w Tobie szlachetne zapały,
By do godności wznieść ludu stan lichy.

Jak dobry siewca, nim pod przyszłe plony
Ziarno zasieje na pustym ugorze,
Pierw przysposobi pług, radło i brony
I grunt starannie w warkocz skiby orze —

Tak i Ty jąłeś się pracy wśród ludu,
Kształcąc mu ducha pod siew przyszłej chwały,
I gdy spocząłeś po dniach pełnych trudu,
Z posiewu Twego plon wykwitł wspaniały.

Głucha od wieków gleba ludu czarna,
Teraz kąkolu już coraz mniej rodzi
I w szumie kłosów nadziejnego ziarna
Ku racławickiej wiośnie pieśń zawodzi.

Cześć Twej pamięci, Mężu zasłużony!
Świeć w sercu ludu słoneczną nadzieją,
Niech jak najrychlej siewu Twego plony
Błogą wolnością Ojczyzny dojrzeją!

* * *

Bracia i siostry! Wielka dziś rocznica,
Wielki, świąteczny, narodowy dzień!
Niechaj swoboda rozjaśni nam lica
I spłoszy z czoła trosk powszednich cień.

Nie z smutną twarzą to ćwierćwiecze zgonu
  Zacnego męża jest nam dano czcić,
Boć On z swej Sztuki wyniosłego tronu
  Wiarą, nadzieją przykazał nam żyć.

Bo On bolejąc nad strapieniem ludu,
  Słonecznych światów uchylał mu wrót —
I dziś raduje się z pracy swej trudu —
  Bo nie był marnym starań Jego trud.

Więc w górę serca! Strojne w zielne wianki,
  Skore do życia — ile tylko was —
Ruszcie dziewoje hoże krakowianki,
  Chłopcy krakusy — ruszcie tutaj wraz!

Ruszcie tu wszyscy — tak młodzi jak starzy —
  Duchowi Mistrza hołd należny nieść;
Uczucie jedno niech wszystkich skojarzy —
  Duchowi Mistrza w nieśmiertelną cześć!

Niechaj się jawi „Błażek opętany",
  „Chłopi" *), „Flisacy", „Łobzowianie"... Hej!
Grajcie nam, grajcie dramat miłowany,
  A ty, publiko, patrz, ucz się — i umiej.

Niech w tem niewinnem a szczerem weselu
  Poznamy drogę najprościejszą z dróg,
Która najpewniej prowadzi do celu,
  A celem naszym: Ojczyzna i Bóg.

Niech racławickiej dolecą nas bitwy
  Odgłosy szczęku wyszczerbionych kos,
Niech Bartosowej drużyny gonitwy
  Uczą nas, w czyich rękach Polski los...

Razem tu, razem — a z pogodną twarzą!
  Niech żywiej zagra w żyłach naszych krew,
Niech iskry święte ducha nam rozżarzą,
  Niech się nam w sercach krzewi Mistrza siew!

(1909.)

Kasper Karliński.

Maksymilian siły zbrojnemi
Tratuje łany piastowskiej ziemi,
Na czele hufców ciągnie na Kraków,
Chcąc się ogłosić królem Polaków.

Choć naród polski sobie nie życzy
Mieć go swym królem, on się nie liczy
Z wolą większości narodu zgoła —
Dość mu, gdy go ród Zborowskich woła.

Do grodu Kraka przecięta droga
Twierdzą olsztyńską tamą od wroga:
Kasper Karliński z garstką żołnierzy
Wnet się tu z wojskiem pokaźnem zmierzy.

Książę z swym wojskiem przy brzegu stali
Hardo pod mury Olsztyna wali:
„Poddaj się, jeśli miłe ci zdrowie!"
—„Wolej mi poledz!" Kasper odpowie.

—„Precz mi tę budę usunąć z drogi!"
Krzyknął na pułki swe książę srogi —
I w szturm zajadle wraz Niemcy walą,
Chrzęszczą zbroice, armaty palą.

Palą armaty z obozu wroga,
Załodze zamku nie znana trwoga
I w odpowiedzi najeźdźcom pięknie
Armatka z twierdzy wzajem odburknie.

Załogi twierdzy choć garstka mała,
A napastników armija cała,
Przecież nie mogą Niemcy dać rady,
Więc nuże szukać podstępu, zdrady.

Szukali zdrady — aż ją zdybali:
Niańkę z synaczkiem Kaspra pojmali
I na kolumny stawiwszy czele,
Pod bramy twierdzy idą z nią śmiele...

Przysporzył Kasper Polsce wawrzynów:
Dał jej w ofierze siedmiu swych synów,
Został mu jeszcze ten ot jedyny
Na ręku niani, młodej dziewczyny.

Teraz już kniaź twierdzę zdobędzie;
Ojcem-mordercą Kasper nie będzie,
By główkę synka ocalić złotą,
Twierdzę książęcim podda z ochotą.

Kroczą ku bramom najeźdźcy butnie,
Westchnął Karliński ku niebu smutnie,
Połą kontusza oczy ociera —
I z kanoniera rąk lont wydziera.

— „Pierwej Polakiem niż ojcem byłem!"
Rzekł — i nim Niemcy mieli czas tyłem
Zwrócić się, widząc że nie przelewki —
Lont do armatniej zbliżył panewki.

Gruchnęło działo i w Niemców trzasło!
Wojsko rakuskie jękło i wrzasło, —
Prysła kolumna butnego wroga,
Śmierć ją pokładła, rozniosła trwoga.

Syn Karlińskiego ostatni zginął,
Za to najeźdźca zamiar swój zwinął
I jak do Polski wlazł nieproszony,
Tak z niczem wrócił w rakuskie strony!

Karliński po dziś w polskiej krainie
W wdzięcznej pamięci narodu słynie
I heroicznym swym ucząc czynem,
Jakim być trzeba Ojczyzny synem.

(1908)

Habdank.

Julianowi Dunikowskiemu.

Nad brzegiem Odry, gdzie miasto Głogów,
Rozbrzmiewa hałas wojennych rogów,
A bystre nurty rzeki spienionej
Na fal swych grzbiecie niosą te tony.

— Czemuż to Odro, słowiańska rzeko,
Tak niespokojnie fale twe cieką
I w ton jakowyś hucząc złowrogi,
Spokój na brzegach twych kłócą błogi?

A Odra huczy tocząc swe wody:
„Ruszcie się sioła, ruszcie się grody!
Oblega Głogów huf Niemców zbrojny —
Henryk chce wojny, Henryk chce wojny!"

I w dal od brzegów poszły hałasy
I zaszumiały pola i lasy,
Aż w wszystkiej Polski rozbrzmiało stronie:
„Niemcy tratują piastowskie błonie!"

* * *

Książę Bolesław, lubo wódz mężny,
Zanim wyruszy na bój orężny
W obronie kraju swego swobody,
Pragnie próbować z Henrykiem zgody.

Więc przywoławszy Skarbka rycerza,
Misyę w sprawie tej mu powierza:
„Spiesz do Henryka, niechaj zaniecha
Wojny, do której tak się uśmiecha.

„Zasłużył cesarz, by nań uderzyć
I polskie męstwo z niemieckiem zmierzyć —
Wolałbym jednak ustrzedz się boju,
Byle oszczędzić krwi ludzkiej zdroju."

Skłonił się Skarbek, dosiadł rumaka
I prując wicher, z szybkością ptaka
Przez pola, stepy równo pomyka —
Aż przed obliczem stanął Henryka.

—„Panie! — rzekł Skarbek — miast hasło boju,
Pan mój Bolesław śle-ć dar pokoju,
Bylebyś tylko z piastowskiej ziemi
Cofnął się rychło z pułki swoimi".

Co cesarz słysząc, odrzeknie w pysze:
„Coś podobnego pierwszy raz słyszę!
Komu mych żądań spełniać nie miło,
Niech z moją zbrojną zmierzy się siłą...

„Gotowy jestem zaniechać boju,
Zostawić pana twego w pokoju, —
Skoro ramienia do walki skąpi —
Lecz niech szmat ziemi tej mi odstąpi"...

—„Nie będzie zgody! — rzekł Skarbek hardo —
Pan mój szlachetny też ma dłoń twardą;
Gdy zatem panie gardzisz pokojem,
Spór obopólnym rozstrzygniem bojem".

A Henryk na to: „Tylko powoli!
Nie wam przez boje do lepszej doli,
Nie wam z siłami mémi się mierzyć —
Jeśli nie wierzysz — musisz uwierzyć!"

I kutej skrzyni, w której zgromadził
Wielką moc złota, wieko odsadził:
„Patrz! — rzekł — mam za co pułki sposobić
I pana twego na głowę pobić".

Lecz Skarbek złotem nie olśnion wcale,
Zdjął z palca pierścień, w którym wspaniale
Mienił się kamień dyamentowy,
I z tymi w skrzynię wrzucił go słowy:

„Złoto do złota idź w takim razie!
Marny blask złota; w prostem żelazie,
Z którego kują pługi, oręże,
Więcej się Polacy kochają męże".

—„Habdank"! — rzekł cesarz i czoło skłania,
Kontent z onego złota przydania,
I wieko skrzyni opuścił z trzaskiem,
A w skrzyni sygnet Skarbków lśni blaskiem.

∴ ∴ ∴

Niemieckie wojsko szturmuje Głogów,
A rzeka Odra wojennych rogów
Niosąc odgłosy na bystrej fali,
Tak się w fal szumie Głogowian żali:

„O wy – co dla swej miłej krainy
Dajecie Niemcom w zakład swe syny –
Krew synów waszych pocieknie młoda...
Szkoda was prawi ojcowie, szkoda”...

A popod mury miasta Głogowa
Armia przysuwa się Henrykowa:
Młódź jej głogowska służy miast tarczy,
A grot po grocie z za murów warczy!..

A Krzywousty z rycerstwem swojem
Spieszy na Niemców, spór kończyć bojem;
Furczą proporce, tętnią podkowy
I hymn ku niebu płynie bojowy.

Synów Głogowian rzuciwszy ciała,
Odbiegła Głogów Niemców nawała;
Idą naprzeciw siebie w bój srogi
Dwie armie, huczą bębny i rogi.

Blisko Wrocławia wszczął się bój krwawy.
Polacy – w imię słusznej swej sprawy,
Niemcy – wiedzeni żądzą podboju,
Szczerbią oręże w śmiertelnym boju.

A Odra echa bojowe niesie,
Wtórzą je góry i drzewa w lesie
I przejął wszystko dreszcz niespokojny,
Jaki też będzie koniec tej wojny.

I z ciekawością pytają wszędzie:
Co też z pierścieniem skarbkowym będzie –
Czy na niemieckiej przeważy szali?
Czy błyśnie tryumf sarmackiej stali?

Ścichła nareszcie wojenna wrzawa,
A Odra szumiąc wieść tę podawa:

Za najazd kraju, sprośne swawole,
Sprawili nasi Niemcom — „Psie pole"!

Niechaj w narodu żywej pamięci
Skarbka-Habdanka imię się święci,
By do nas wobec przewagi wroga
Nigdy przystępu nie miała trwoga.

Niech nieprzyjaciel z sił naszych szydzi
I w złocie swoją potęgę widzi, —
Nam, by Ojczyźnie wiek wrócić złoty,
Trzeba — żelaza... i przodków cnoty!

(1909.)

P.

W górę serca.

Co tu wzdychać, co tu biadać w żałośliwy ton,
Gdy bynajmniej pogrzebowy nie bije nam dzwon;
Ot, by sobie drogę życia urnośnić cierniową,
Piosnkę wolej rozśpiewajmy — piosnkę narodową.

Piosnka nasza brzmieć powinna jak wulkanu huk,
Od Wisełki po Dniepr, Niemen, Wartę, Dźwinę, Bug...
Na którejby archanielski głos z grobów powstali
Przodownicy nasi wielcy, w okryciu ze stali...

Hej do pieśni, bracia moi! Hej, do pieśni — wraz!
Kogo w polu czeka praca — temu wstawać czas!
A nam pracy znojnej, żmudnej przybywa nie mało,
A po pieśni raźniej człeku — więc do pieśni śmiało!

Jeszcze płonie w piersiach naszych jasnych ogni moc,
Nie zwiedzie nas na manowce czarnych duchów noc;
Jeszcze żywie w łonie naszem ta potęga ducha,
Co piętrzące się nad nami precz chmury rozdmucha!

Brzmiej nam, pieśni! Niech z chmur czarnych przyrywa ci grzmot —
Grzmot przeciągły, a miast bębna, niech nam błyśnie grot —
Grot pioruna! a błyskawic od krańca do krańca
Niech nam smugi pochodniami przyświecą do tańca!

Bo gdy piosnka — to i taniec! Hej, w ochoczy tan!
W tańcu prędzej człek zapomnie żrących duszę ran;
A po piosnce, a po tańcu pracować weselej —
Zatem bracia, w górę czoła! Śmielej, śmielej, śmielej!

Huczcie grzmoty, a pioruny z słowiańskich chmur
Krzesicie ogień o wierzchołki skalne naszych gór!
Choćby miały runąć skały — byle było jasno!
Niech drużyny przy piosence w podkówki trzasną!

Ot i piosnka! Grzmiej nam w chmurze, w takt piosenki grzmij!
Ot i taniec! Hej z daleka stój wrogu — i drżyj...
Hej pioruny, błyskawice — grajcie, świećcie wkoło!
Bo śpiewamy, bo tańczymy wesoło, wesoło...

O wesoło, bo nadzieja grzmi nam wszerz i wzdłuż,
Bo nam palą błyskawice wielką zorzę zórz!
Bo rycerzy w stal zakutych, w sukmanach, w kapotach
Widzim w chmurach gorejących, słyszym w gromów grzmotach.

Snać ochota nasza szczera i swobodna pieśń
Upiększyła przodkom naszym podmogilną cieśń, —
Gotujmyż się przyjąć godnie przodków w swojem kole,
Niech prowadzą nas pod Grochów, Grunwald i Psie pole.

Tam na łanach tych dziejowej sławy naszej pól
Pracy dosyć, — tam niejeden przyjdzie odczuć ból;
Więc nim pracy trud obficie urnoi nam czoło,
Sursum corda! i śpiewajmy wesoło, wesoło!...

1908

Kurczycielom Ojczyzny.

Naturo! azaliż zamilkłaś na wieki?...
Ojczyste wy pola i bory i rzeki —
Ocknijcie się z sennej, milczącej martwoty
I razem huknijcie przekleństwem zgryzoty!

Huknijcie przekleństwem, piorunne niech tony
Na cztery sarmackiej ziemicy grzmią strony,
Niech głos wasz, jak trąba sądna archanioła,
Z grobów zmarłe dzieci Ojczyzny wywoła.

Niech Wandy powstaną, niech wstaną Rejtany,
Niech trumien wawelskich rozpadną się ściany
I niech z nich — gdzie Polski złożyły ich bóle,
Wynijdą rycerze, wieszczowie i króle.

I niechaj pospołu umarli z żywymi,
Co polskiej tej ziemi dziećmi są prawymi —
Złorzecząc, przekleństwem wieczystem obarczą
Wyrodków, co ziemią ojczystą frymarczą.

Dziś, kiedy za Polskę, ojczyznę tę drogą,
Niewolą wiekową steraną tak srogo,
Bój tocząc jej dziatwa, w krwi własnej się broczy,
Frymarczy jej ziemią wyrodków ród smoczy...

Oto znowu Mielżyn, znowu Kołowiecko,
Wstrętnemi intrygi wyrodków zdradzieckie —
Na wściekłe mordercy Ojczyzny wesele —
Włożono w potworną krzyżacką gardziel...

Przodkowie! Czyż na to ze świętej miłości
Ku ziemi tej słaliście po niej swe kości?
Czyż na to zlewaliście ją krwią serdeczną,
By dziś za frymarkę służyła wszeteczną?

O chyba by nie był ten Polski cnym synem,
Któryby nie zadrżał nad podłym tym czynem,
Chybaby nie bolał nad Polski męczeństwem,
Jeśliby nie rzucił wyrodkom przekleństwem!

Niechaj więc przybiorą postać zmarłych prochy
I wespół z żywymi od młota i sochy
I kielni i pióra — co Polskę miłują —
Ku hańbie wieczystej judaszów piętnują!

By, gdzie się obrócą, nie znali spokoju,
By żyli w ustawnem z sumieniem swem boju,
By kiedyś ta ziemia, przez nich tak wzgardzona,
Przygarnąć do swego nie chciała ich łona!

(21/1 1906)

Wyją psy...

Renegatom za udział pod pomnikiem ...... w Wilnie.

Wyją psy, wściekłe psy
W starem Wilnie wyją;
Pod pomnikiem wszetecznicy, zdrajcy czołem biją,
Biją czołem przed posągiem występku i zbrodni,
Naśladowcy targowiczan, zawsze nieodrodni.

Wyją psy, wściekłe psy —
Snać ścierwo zwęszyły...
Poruszył się trup cuchnący, wstąpiły weń siły,
Poruszył się trup gnijący, butwiejące kości
W czarnym grobie podrywają z szatańskiej radości...

Wyją psy, wściekłe psy...
Uderzajcie czołem
Renegaty — pomnik hańby otaczając kołem;
Niech tam naród krwią ocieka, niech cierpi katusze,
Wy ohydą i podłością karmcie swoje dusze... +

Wyją psy, wściekłe psy —
Hej, wyją z uciechy:
Potomkowie możnych rodów porzucają grzechy
I do kata swej Macierzy szlą podzięcze modły...
A tymczasem naród wzgardą plwa ci — płodzie podły!

26/10 1904

P.

Zapomniana.

Krymie, o Krymie!
Azaż nie znanem jest już Tobie imię
Onego niegdyś potężnego państwa,
Które przedmurzem było chrześcijaństwa,
O które koran, kiedy swemi stopy
Stratować pragnął obszar Europy,
Był się rozbijał jak o skałę twardą —?
Czy, gdy fałszywy świat dzisiejszy wzgardą
Albo milczeniem zbywa ono imię,
Śladami świata dążysz i ty — Krymie?

Czy, że ten naród — co za Chrystusowy
Grób ginąć spieszył jak na tan godowy,
Co mężnie walczył z Turki i Tatary
O całość świętej Chrystusowej wiary —
Dziś jest bezbronny, srodze uciskany
Przez prawa boskie gwałcące tyrany —
Których zasadą jest: „siła przed prawem" —
Nie raczysz spojrzeć nań okiem łaskawem —?
Bo pewniej trzymać z tym, którego imię
Słynie potęgą... Krymie, Krymie... Krymie!

⁂

W obronie Wiary i ludów swobody
Tyle krwi naszej, tyle się przelało,
Ileś w Bałtyku utraconym wody,
A kości naszych tyle się rozsiało
Po ziemi całej, że chociażby były
Trzykroć liczniejsze katakumby Rzymu —
W swych by ich wnętrzach razem nie zmieściły!
Czyż nasze dzieje, jak obłoczek dymu —
Z chwilą, gdy z skroni zdarto nam mirt chwały —
Na wietrzi wichrów w niwecz się rozwiały?..!

⁂

Jak Prometeusz za światło do skały,
Lud tej krainy do krzyża przybity;
Żarłoczne sępy z stron trzech się zleciały,
A on im służyć ma za żer obfity.
Do skroni jego, miast cierni korony,
Jeden z drapieżców głębiej wpija szpony,
A miasto włóczni, w bok mu potwór drugi
Zapuścił szpony, szarpie i dziób wwierca
I chciwie chłepcąc krwi ciekące strugi,
Sili się na gwałt pozbawić go serca, —

A ten na krzyżu żyje i krwią broczy...
Rzymie nasz, Rzymie — gdzież zwróciłeś oczy?...

⁂

Póki krainie tej, dziś krwią broczącej,
Sprzyjała była swoboda i siła,
Tyś jej nie szczędził czułości gorącej;
Silna — względami się Twemi szczyciła.
I z tej Piotrowej wyniosłej opoki
Pochwały dla niej w świat poszły szeroki:
„Oto jest córka najmilsza kościoła" —
I przed imieniem jej schylił świat czoła.
A ona, — ona tak była Ci wdzięczna
/: Nie za ową daną jej miesięczną,
Lecz za tę czułość serdeczną matczyną :/,
Że na skinienie Twe, młódź swą jedyną
Gotowa była rzucić w otchłań czarną —
Dosyć przypomnieć przegraną pod Warną.

. . . .

Gdybyś jak Chrystus, gdy za świata grzechy
Niecząc w Ogrojcu, pot wylewał krwawy,
Usłyszeć słowa anielskie pociechy...
Rzymie nasz, Rzymie — czemuś nie łaskawy,
Że z tej opoki, z Piotrowej stolicy,
Brak słów pociechy dziś dla męczennicy?...
A może dola jej nie jest Ci znana —
Inne zdarzenia są takie olbrzymie...
Lecz dziś niestety brak nam Kordyana,
I o jej losie nie dowiesz się, Rzymie.

(z Kołomyi, z stycznia 1908.)

44

Orly i sokoly.

Orły i sokoły.

Hej orły! sokoły! wysoko, wysoko
Bujacie, gdzie ludzkie nie dojrzy was oko;
Toniecie w lazurach podniebnej przyrody,
Jak rybki w głębinach oceanu wody.

Nie znacie wy, ptaki, niewoli wędzideł,
Rozlega się waszych w podniebiu szum skrzydeł
I pieśnie brzmią wasze w słonecznym przestworze,
Lecz ucho ich ludzkie dosięgnąć nie może.

I gdy tam brzmią w górze swobody hejnały,
Martwota zalega ten ziemski glob cały;
Stąpają po ziemi w milczeniu i nudzie,
Odwykli w słoneczny spoglądać blask ludzie.

Z łopotem swych skrzydeł, z pieśniami wolnemi,
Hej orły! sokoły! zbliżcie się ku ziemi,
Niech ockną się ludzie, żyjący ospale,
I zwrócą oblicza ku słońcu — ku chwale!

— O darmo — odrzekną orły i sokoły —
Namawiać nas, byśmy kraj górny, wesoły,
Gdzieśmy się wzlatywać od młodu wprawiali,
Na czyjeś wołanie tak łatwo rzucali.

Kto wzbić się chce w górę, niechaj już za młodu
Zaprawia się w trudy, nie szczędząc zachodu, —
Inaczej zaklęsły w martwocie natury
Żadne orle loty nie wzniosą do góry!

Wydano

Orły – czekajcie!

Hej orły – ptaki,
Króle skał, gór, króle skał, gór!
Jasnymi szlaki
W krainę chmur, gromów i chmur
Wzlatać wam wolno,
Bujać tu, tam – bujać tu, tam,
Gdy ścieżkę polną
Ja ledwie znam, ja ledwie znam...

Orły! swe loty
Zostawcie mi – zostawcie mi!
Niech w kraj ten złoty,
Gdzie słońce lśni, ogniste lśni –
Puszczę się w gońca!
Wziąłbym z tych kół – świetlistych kół –
Promyczek słońca
I zniósł tu w dół – ludzkości w dół...

Orły – czekajcie!
Nie lećcie w dal, w błękitną dal –
Skrzydeł mi dajcie,
Bo mi tu żal, tych ludzi żal –
Zaklętych w mrokach...
Próżny głos mój – próżny głos mój;
Orły w obłokach –
A w dole znój – mrok, chłód i znój...

Hej orły...

...Hej orły moje!
Skrzydeł mi dajcie, loty dajcie swoje!
Tam, w nadpowietrzną krainę tę złotą,
Rwie się ma dusza, brzemienna tęsknotą,
Rwie się do światów tych jasnych nad nami.
Hej orły moje! Tak pragnę wraz z wami
Wzlecieć pod chmury... nad chmury – do słońca,
W przestwór świetlisty, ogromny bez końca,
I z seledynach swobody, szczęśliwy
Nad ojczystymi unosić się niwy.
Tam, pod obłokiem, nieznane kordony –
Ujrzałbym stamtąd wszystkie Chrobrych strony,
Prastare grody i rodzinne wioski
Z ludem, którego niemoc trawej troski,
Niemoc niewoli, sromotnie uciska.
I hen ku zorzy, co u krańców tryska,
Zwróciłbym loty, chyże orle loty,
I jeden zorzy wziąłbym promyk złoty.
Potem zleciałbym z powrotem na ziemię,
Na której sprośne przygniata nas brzemię
I braci mojej bym ciernim usłaną
Oświecił drogę – niech w przyszłość świetlaną
Podąża śmiało przez trudy i znoje...
Dajcie mi skrzydeł – dajcie, orły moje!

Sokół.

(: Janowi W. :)

W błękitnem przestworzu, wysoko nad ziołem,
Krąży sokół siwy, krąży kołem, kołem,
Krąży sokół siwy, — a za nim gromada
Pomniejszych sokoląt, do lotu się wkłada.

Czemuż to, sokole, podniebnymi szlaki
Wodzisz niedorosłe twojej siłe ptaki?
Wodzisz — choć im skrzydła omdlewają z trudu —
Jakiegoż, sokole, dokazać chcesz cudu?

— Każde zbożne dzieło, rozpoczęte z trudem,
Z trudem dokonane, nazywa się cudem;
Kto w zaraniu życia trudów się wyrzeka,
Tego każdej chwili smutny koniec czeka.

Przez krwiożerczych sępów zdrady szatańskiemi,
Chluba i ozdoba lechickiej tej ziemi,
Ten, co niegdyś jaśniał w blaskach świata chwały,
W kajdany zakuty teraz Orzeł biały.

W więzach Orzeł biały, a sępy dwugłowe
Na moją drużynę targnąć się gotowe, —
Więc, żeby zguby smutnego ujść końca,
Hartuję drużynę popod żarem słońca.

Wyrabiam w niej siłę, szybkolotność skrzydeł,
Bo czeka zadanie targania wędzideł,
Targania wędzideł (już czasu bliskiego),
Co ubezwładniły nam Orła białego.

Niechaj będzie wolny — i hen w chmur powodzi
W wyprawie na czarnych sępów nam dowodzi
I niech nam króluje, abyśmy bezpiecznie
Pod jego skrzydłami żyli wolni wiecznie.

— O, wielką, sokole, wieścisz nam nowinę,
Bujaj popod słońcem, hartuj swą drużynę!
Niech nam Orzeł biały, zrzuciwszy wędzidła,
Do wolnego lotu załopoce w skrzydła!

Dzieciom wielkopolskim.

„Kto ród germański w boju zwycięża,
Szatanom głowę ten ściera.
Oni tu wnieśli hańbę, niewolę,
Jak śmierć szatani do raju,
Kłamstwami bożą zasieli rolę,
Cześć ojców wyparli z kraju".
(M. Romanowski).

Do dziatek polskich

w zaborze pruskim, walczących o pacierz w mowie ojczystej.

Gdy stary „Zygmunt" z Wawelskiej wieży
Uderzy w srebrzyste tony,
Jego rozgłośne echo pobieży
Na wszystkie Ojczyzny strony.

O, bo nasz „Zygmunt" – to jako matki
Ojczyzny serce gorące;
Do jej się łona tulące dziatki
Czują to serce bijące.

Bo którzyż dzieci, gdy je w ramiona
Pochwyci matka kochana,
Nie czują bicia drogiego łona,
Gdy w niem tkwi radość lub rana?

Lecz głos wasz, wierne dziatki Ojczyzny,
Rzucony hydrze: „Nie chcemy
Karmić dusz jadem pruskiej trucizny!" –
Brzmi echy bardziej silnemi

Niż dzwon wawelski. – Od bicia serca
Głośniejszy okrzyk, wydarty
Z piersi dziecięcia, gdy w nie morderca
Krwi żądny godzi rozżarty.

O drobne dziatki! Protest wasz męski
Jak grom rozebrzmiał dokoła,
Przywiódł przed oczy wiekowe klęski,
Budzą się grody i sioła.

I jeden okrzyk po kraju leci,
W duszę narodu uderza:
„Prusak wytępić chce polskie dzieci,
Polskiego wzbrania pacierza!"

I, jak na widok niebezpieczeństwa
Swych dzieci lwica się ruszy,
Żądny odwetu za krew męczeństwa,
Za wieki srogich katuszy,

Podnosi naród głowę do góry,
Chęć pomsty w sercu mu dzwoni;
I, jak grzmot w łonie ciężarnej chmury,
Słychać w powietrzu: „Do broni!"

O dziatki polskie, silne choć małe,
Wierne Ojczyźnie i Bogu,
Wy przybliżacie Ojczyzny chwałę,
A zgubę dzikiemu wrogu!

Tylko wytrwajcie w świętym mozole,
Jak dotąd – czujcie gorąco!
A rychlej ujrzym nowe „Psie pole"
Z psiarnią nad ścierwem wyjącą.

Dzieci – wytrwajcie!

Nie trać wiary Polsko biedna – oto świta już
Twojej chwały i swobody wielka zorza zórz!
Nad łanami ojca Piasta świta wielka zorza,
Różowieje polskie niebo od morza do morza.

Różowieje polskie niebo, purpurą jak krew,
I w przestworzu nieuchwytny zafalował śpiew,
Zafalował śpiew nadziei, śpiew na waszą chwałę,
Coście zorzy tej blask dały – polskie dzieci małe!

Nie zważając, jaki krwawy przyjdzie ponieść znój;
Rzuciłyście polskie dziatki, na nierówny bój;
Za w przepięknej waszych ojców mowie pacierz święty
Rzuciłyście, drobne dziatki, w bój z wrogiem zawzięty.

I zadziwił się nad walką tą szeroki świat,
Walki takiej nie pamięta szereg setek lat:
Z jednej strony stanął tyran z bronią i w przyłbicy,
A bezbronne z drugiej dziatki – polscy wojownicy.

Walczą dzieci, choć z zadanych ran krwi pociekł strug,
Barbarzyńcę wspiera – szatan, polskie dziatki – Bóg.
Nadaremno z drobną młodzią potwór się mozoli;
Jej odwagę krąg świetlistej zdobi aureoli.

I nie widzi zaślepiona barbarzyńska dzicz,
Jak z tej walki się rozpala nowy Polski znicz:
Duchy przodków, których żadna wroga moc nie zmoże,
Z aureoli tej na niebie polskiem palą zorzę.

Palą zorzę duchy przodków, sławiąc męstwo, krew
Młodocianych bohaterów, a poszumy drzew
I ruczajów i pól szmery, z męstwa polskich dzieci
Za duchami ojców wróżą nam bliski dzień trzeci.

O wytrwajcie, polskie dziatki – niech Bóg wspiera Was!
O najświętsze skarby Wasze walczcie dalej – wraz!
A zaprawdę Wam powiadam, że wnet oczy świata
Ujrzą u stóp waszych cielsko martwego Goljata!

Różowieje polskie niebo purpurą jak krew,
A w przestworzu nieuchwytny płynie z wiatrem śpiew,
Płynie, płynie śpiew nadziei – śpiew na waszą chwałę,
Coście zorzę tę wskrzesiły – polskie dzieci małe.

Dzieci wielkopolskie

nad grobem X. Arcybiskupa Floryana Stablewskiego.

Nad twoim grobem, nad świeżą mogiłą,
Arcypasterzu, coś był naszą siłą
W walce o wiarę z przemocą tyrana,
Rzesza twych „małych" stoje zatroskana
I opłakując szczerze twój zgon,
Zasyła modły przed Boży tron.

Gdy się przeciwko nam zwrócił morderca,
By imię Polski wyżenąć nam z serca, —
Arcypasterzu! Twoje jedno słowo
Wlało w nas siłę — siłę piorunową.
Próżno nad nami pastwił się kat,
Wytrwałość nasza zdziwiła świat.

Dziś już Cię nie ma — spocząłeś na wieki...
Od uczuć ludzkich tyran nasz daleki;
Ledwie Twe szczątki w grobowcu się skryły,
Wszystkie wytęża przeciwko nam siły,
Pragnąc nam zadać ostatni cios —
Lecz w ręku Boga Narodu los!

Nad grobem twoim święcie przyrzekamy,
Że wiary ojców z serc wydrzeć nie damy;
Choć tyran wszystkie siły swe wytęży,
Ducha naszego nigdy nie zwycięży!
A gdy będziemy wieść ciężki bój,
Niechaj nad nami czuwa duch twój.

Krzyżakowi wzgarda.

Ludzie protestują.

Kiedy w Wrześni zadane polskim dziatkom rany
Gad krzyżacki jął wszczepiać jad wściekłej swej piany,
Chcąc ~~zatruć~~ im zatruć polskiego szlachetnego ducha,
Tymczasem w piersi polskiej młodzieży wybucha
Jeszcze silniejszy płomień miłości Ojczyzny,
Podsycany tym jadem krzyżackiej trucizny, –
Już samych drobnych dziatek mąk hydra nie syta,
Dziko paszczę rozwarta, wściekle kłami zgrzyta
I snać chcąc, by krwożerczości jej poznał świat cały,
Zamierza rwać narodu ciało na kawały,
Szarpać ciało narodu polskiego na ćwierci.

Smok krzyżacki potężny... Któż się mu sprzeciwi?
Smok szałem swej wściekłości świat cały zadziwi;
Świat przed hydry krzyżackiej państwem w proch się korzy,
Bo w państwie tem „obyczaj dobry" i „duch boży"...
Jeden tylko, odarty z praw swych polski naród,
Nosi w piersi przeciwko niemu buntów zaród,
Swem istnieniem wspominać każąc każdej chwili,
Jak przed Polską książęta pruscy czołem bili
I jak legł pod Grunwaldem smok zrąban na ćwierci; –
Zatem zgrzytając ryczy: „godzien Polak śmierci".

Lecz gdy na pierś piastowską smok skoczyć już mierzył,
Głos potężny jak piorun w uszy mu uderzył:
„Stój, łakomy na cudze, wiecznie głodny smoku,
Zbyt daleko zaszedłeś – dalej ani kroku!"
Zdębiał smok i wytężył słuch, cały zdziwiony,
Z której świata ten protest wymierzon jest strony?
Aż po długim nareszcie mógł uwierzyć trudzie,
Że przeciw zbrodni protest ten podnieśli Ludzie –
I dziwi się, gdy widzi własnemi oczyma
Że są ludzie – bo mniemał on, że „ludzi" nie ma.

⁂

Cześć wam, cni Męże, którzy stanęliście godnie
Kiedy Krzyżak łapczywy jął knuć nowe zbrodnie –
Zbrodnie urągające sumieniu ludzkości –
I nie chcąc tolerować tej jego podłości,
Założyliście protest, zgodnie protest męski;
Udzielając otuchy nam w obliczu klęski.

⁂

Pisz wyrok na Polaków zgłoskami czarnemi,
Dobywaj sił, by wyprzeć nas z ojczystej ziemi,
Rycz, tocz pianę wściekłości – krwi łaknący smoku!
Naród polski ustąpić nie myśli i kroku!
A im dalej się znajdziesz w wściekłości zapędzie,
Dzień nowego Grunwaldu bliższym tobie będzie...
Tymczasem, nim swobodę rozbrzmi Piasta pole,
Noś piętno „WOR" – jakie świat na twem wyrył czole.

(w Kołomyi 1907)

Krzyżakowi wzgarda!

Jak wielka jest Polska – w całej jej naturze
Ozwały się głosy w jednym zgodnym chórze,
Ozwały się lasy, rzeki i gór szczyty,
Ozwała się ziemia, ozwały błękity;
Ni to trąb wojennych echami przestworza
Brzmią ziemi Piastowskiej od morza do morza,
A w chórze tym jedna bije nuta harda:
„Wzgarda Krzyżakowi – pruskiej hydrze wzgarda!"

⁘

Głosy grozy, gniewu sen kłócą grobowy,
Poruszył się w górach huf Bolesławowy,
Ci, których Grunwaldzkie uwieczniły zorze,
I hetman surowy, co ścigał przez morze,
I siwy wojownik z cecorską buławą,
I rycerz, wiedeńską wsławiony wyprawą,
I wojak dwu światów w krakowskiej sukmanie –
Budzą się – rozbrzmiewa wojenne wołanie:
„Strząśnij pył, narodzie, gnuśnego pokoju,
Krzyżak – wróg odwieczny – wyrwał się do boju...
Do walki narodzie, stań pełen otuchy,
Hetmanić ci będą wodzów twoich duchy.

⁘

By się nam rumieńcem wstydu nie zapłonić,
„W czynów stał" najwyższy czas nam już zadzwonić;
Niech budzą się miasta polskie, polskie sioła –
Chwała naszych ~~wodzów~~ przodków do czynu nas woła!
Utyłe na polskim chlebie plemię wraże,
Narodowe nasze plądruje ołtarze,
Srożej od Heroda dziatki nam morduje,
Ziemię praojcowską przemocą rabuje
I z rykiem wściekłego krwiożerczego zwierza
Czai się do skoku – zdusić nas zamierza...
Jak wojna – to wojna! Dalej w bój zawzięty!
Kto nam przeciwdziała – ten trzykroć przeklęty!

(w Kołomyi, w styczniu 1909)

Spełniona.

...Spełniona zbrodnia!
I nie zaćmiła się świata pochodnia
Ani posady ziemi drżeniem jękły,
Ni skały pękły.

„Chrystus narodów"
Jest ukrzyżowan bez długich zachodów
W koronie z cierni, w łez i krwi potoku
I z włócznią w boku.

A tłuszcza wściekła
Już tryumfuje – tryumfami piekła –
I męczennika bluźnierstwem ubliża:
„Mistrzu, zstąp z krzyża".

– Faryzeusze!
Zbyt odkryło wam nahalstwo duszę,
Wzrok wasz oślepły wpatrzeć się nie może
W jutrzaną zorzę.

Choć w noc i we dnie
Czuwały będą straże wasze przednie,
„Chrystus narodów", gdy dzień trzeci błyśnie,
Życiem wytryśnie.

I padnie trwoga
Na was, którzyście dotychczas „prócz Boga"
Pono nikogo więcej się nie bali –
I... rabowali.

A On, którego
Zgładzić pragniecie, zatrzeć imię jego,
Na trybunale rozsiędzie, wspaniały
Gloryą chwały.

I sąd surowy
Wyda i wyrok rzuci piorunowy,
Że świat ten wyrok przysięgą uświęci:
„Gińcie, przeklęci!"

I ginąć będzie
Plemię, co Prawdzie urągało wszędzie,
Co Sprawiedliwość, kiedy tylko chciało,
Sprośnie deptało.

A co nie zginie
W miejscu, w stron cztery tułać się zawinie
I będzie jak trąd, w którą zdąży stronę,
Splwane, wzgardzone!

(w Kołomyi w styczniu 1908)

Echa smętarne.

Wydano!

Święto umarłych.

Święto umarłych. Jarzą się smętarze
Miljonem świateł – jak boże ołtarze;
Świat zasłonięty czarnym kirem mroku,
Ei tylko groby jedne widne oku.

Pomimo smutku, jakim wzbiera serce,
Czerpiemy z grobów dziś spokój w rozterce;
Mimo łez rzewnych, co z oczu się leją,
Dziś groby naszej przyszłości nadzieją.

Martwotę w sobie mieszczą te mogiły,
Przecież do życia czerpiemy z nich siły;
Pomimo śmierci, nicestwa, żałoby,
O życiu wiecznem mówią nam te groby.

⁘

W którąbądź stronę zwrócim się myślami
Po ziemi naszej – od morza do morza –
Zetknąć się wszędzie musimy z grobami,
Które przeszłości opromieniała zorza.

Ziemica nasza ta, co ongiś edem
Wolności ludom wszechświata wieściła,
Teraz pod kirem – niby wielki jeden
Cmentarz – wolności swych dzieci mogiła.

Jednak pomimo pozoru nicości,
Nasz smętarz ze wnętrz swych grobów nam świeci
Na lepszą przyszłość próchnem praojców kości –
Zmartwych powstania wieści nam dzieci trzeci...

Idźmyż dziś wszyscy na ~~nasze~~ one mogiły
Ukoić serce przez modły i łkanie,
Nabrać do życia otuchy i siły.
. . . .
Racz im dać wieczny odpoczynek, Panie!

(z Kobrzyn) 1907

Pożegnanie z ojcem moim.

/: † 11. VI. 1907. :/

U łoża śmierci pochylony Twego,
Na sen Ci wieczny zamykam powieki,
Żegnaj mi Ojcze, blasku życia mego;
Choć duch Twój wleciał w świat od nas daleki
Gdzie nie ma smutku – nad ziemię wysoko –
Będę Cię wiecznie miał w sercu głęboko.

Mówią mój Ojcze, żeś mię zubożył –
Gdy ja od Ciebie zyskałem tak wiele!
Tyś przed oczyma memi świat otworzył
I wzniosłe życia wskazywałeś cele,
U których mogłem znaleźć wielkie mienie:
Imię poczciwe i czyste sumienie.

Od najwcześniejszych lat życia mojego
Ty mię uczyłeś, Ojcze ukochany,
Uwielbiać Boga, miłować bliźniego,
Kochać kraj ojców niewolą znękany.
A siew Twych nauk w me serce rzucony,
Widzisz mój Ojcze, że wydaje plony...

A więc ja wiele mam, Ojcze od Ciebie!
Któż zdolny jak Ty syna ubogacić?
A teraz gdy Bóg zabrał Cię do siebie,
Straciłem możność dług wdzięczności spłacić...
Nie było danem Ci po latach znoju
Przy boku syna odetchnąć w pokoju...

Pustka ponura i chłód zewsząd wieje,
Przed ~~oknem~~ duszą moją świat jest cieniem zamglonem;
Straciłem wszystko – nawet i nadzieję –
Tak mi się zdaje – z Twoim Ojcze zgonem,

I nie śmiem wzroku zdjąć z Twego oblicza,
Jak z gasnącego szczęścia mego znicza...

Nie czujesz Ojcze bólu mojej duszy,
Nie czujesz Ojcze żalu mego serca,
Nie czujesz Ojcze tej głuchej katuszy,
Jaka mi łono Twym zgonem przewierca–?
Że Twe, trosk pełne za życia oblicze,
Teraz spokoju obsiadły słodycze?...

Czy Cię ukoił ten spoczynek wieczny,
Że choć łzy leje zbolała rodzina,
Wyraz oblicze Twe zdobi serdeczny–?
Czyś tem spokojny, że zostawiasz syna,
Któremuś cnotę przekazał w spuściźnie,
By kochał Boga i służył Ojczyźnie?...

O miej tę pewność, Rodzicu mój drogi,
Że tę spuściznę uszanuję święcie,
Że się wytkniętej będę trzymał drogi
I każde z Bogiem spełniał przedsięwzięcie,
Że się nie splamię żadnym sprośnym czynem–
Inaczej nie śmiałbym zwać się Twym synem.

Żegnaj, mój Ojcze! Błogosław mi z nieba,
Bym znosił mężnie to brzemię żałości–
I żyj w mem sercu,– więcej mi nie trzeba.
A gdy sam stanę u progu wieczności,
W otwarte Ojcze przyjmij mię ramiona,
Niech nas szczęśliwość łączy nieskończona!

Wydano!

Na zgon Maryi Wysłouchowej.

Zacna Niewiasto,
Która pomiędzy lud w zaułki miasta
I wśród mieszkańców słomą krytej wioski,
Czuła niezmiernie na maluczkich troski,
Choć spracowana sama do ostatka,
Z słowem otuchy spieszyła jak matka,
Nie zniechęcona nigdy, choć w jej drodze
Kamienie, ciernie raziły ją srodze,
I posłannictwo pełniąc wzniosłe – boże,
Rzucała iskry na przyszłości zorze –
Do kresu w życia pielgrzymce tej rosła –
…zgasła.

Ojczyzna cała
Nad Twoim Maryo zgonem zapłakała,
A zapłakała łzami serdecznemi,
Łzami biednego ludu polskiej ziemi,
Któryś tak bardzo sobie ukochała,
Żeś w życie jego żywot swój przelała.

Rozbici w różne stronnictwa, na grobie
Twym się łączymy, zbliżamy ku sobie
I przyrzeczenia składamy Ci zgodnie,
Że w jasne będziem rozniecać pochodnie
Te iskry, któreś wśród nas rozsiewała,
Póki nie wstanie w zorzy Polska cała!

A za Twą pracę, za miłość dla ludu,
Za życie ono, pełne krzyży, trudu,
Pan niechaj przyjmie duszę Twoją tkliwą
W wieczności szczęśliwą.

(1905)

W. Gr…

Pamięci Stanisława Wyspiańskiego.

Za bujne, pełne kłosy, Twym zroszone potem,
Co na niwie narodu rozbłysnęły złotem
Nadziejnej, nowej zorzy, co rozkołysane
Szumiąc, budzą swą pieśnią rzesze zapomniane,
Po nagrodę uleciał duch Twój w górne strony,
Wielki Wieszczu narodu – Artysto natchniony!

Zbyt krótkie życia Twego były zorzy świty,
Zbyt wcześnie duch Twój twórczy wzbił się pod błękity,
Lecz natchnień Twoich płody, po czasy wiekowe
Będą wiodły ku słońcom orły narodowe,
Będą na wieś do ludu wiodły ludzi z miasta,
Bowiem chłop jest potęgą, bo duch w nim z Piasta.

O żegnaj nam Artysto – twórco wzniosłej pieśni!
Choć szczątki Twe spoczęły w ciemnej, chłodnej cieśni,
Będzie wśród nas żył wiecznie duch Twój nieśmiertelny
I świecił – aż wyświeci nam dzień ów weselny,
W który usłyszym grzmiący głos „złotego rogu"...
Żegnaj i odpoczywaj, Wieszczu, w Panu Bogu!

1907

U trumny Hetmana Żółkiewskiego

„Ozwał się głos dzwonów jak wielkie szlochanie
Nad prochy Twoimi, nasz wielki Hetmanie,
I westchnął boleśnie zebrany lud tłumny,
Pochylon jak kłosy u stopni Twej trumny.

Nie było, nie było pisane nam w księdze
Wolnością oddychać, swobody snuć przędzę
Nie było, nie było pisane nam z góry...
Grom huczy nam nocą, blask dzienny ćmią chmury...

Bo w ślady iść Twoje, wodzu z pod Cecory,
W rozterkach pogrążon naród był nie skory,
Naród był nie skory, pod Twych się nie imał —
I grób Twój najazdów mongolskich nie wstrzymał...

Trzech wieków Cecorę sławi dziejów karta,
Trzy razy Ojczyzna na poły rozdarta,
Trzy szpecą nam ziemię niewoli kolumny,
Trzeci raz Twe szczątki składamy do trumny...

Dalekośmy zaszli! daleko, daleko...
Potrzeba nam mocy, by z trumny zdjąć wieko...
Błogosław, Hetmanie! Rozgorej w nas męstwem
I drogę do celu swem oświeć zwycięstwem!

Ukaż się nam w blasku chwały pod Kłuszynem,
Ukaż się z carami, uwieńczon wawrzynem,
Ukaż się walczący na błoniach Cecory,
Za sprawę ojczystą Swą głowę dać skory...

Błogosław, Hetmanie! Zadługośmy spali...
By nadać żelazu kształt formy, hart stali —
Czas otrząść się ze snu, i młotami uderzyć
I z nocą na jasne dnia świty się zmierzyć!...

(1908)

U mogiły Deotymy.

Przerwałaś żywot, żywot pracą znojny,
Co dla narodu wydał plon wspaniały,
Z kraju łez i skarg w kraj uszłaś spokojny
Po wieniec chwały.

Olbrzym przeszłości, którego Twe pieśni
Z zapomnień grobu do życia wskrzesiły,
Stanął, z pancerza strząsnąwszy pył pleśni,
U Twej mogiły.

A wziąwszy tarczę, ciężką jak złom skały,
Miecz spuścił na nią, aż zagrały echa,
A na ten odźwięk wnet opustoszały
Pałac i strzecha.

I gdy mogiłę otoczyła Twoją
Żalem przejęta potomność Piastowa,
Uniósł się olbrzym i, brzękając zbroją,
Te wyrzekł słowa:

„Otom jest olbrzym, przez Zmarłą wskrzeszony
By przeszłych wieków ukazać wam dzieje;
Patrzcie — z przeszłości kraj wam odtworzony,
Jako jaśnieje.

„Patrzcie, z przeszłości tej jaka tkwi siła,
Jak naród wolny na pradziadów roli;
A z was dziś jakich katów powbita
Miara niewoli...

„Ja wam przysięgam tu na Zmarłej grobie,
Że was powiodę wytyczonym torem
W przyszłość, co w pełnej jaśnieje ozdobie
Wolności wzorem".

I umilkł olbrzym, miecz do góry trzyma,
Wskazuje orły za dalekim brzegiem,
A lud pod wodzą przyrzekł iść olbrzyma
Zgodnie, szeregiem.

O, bodaj rychło orłowie wolności
Wieść nam przynieśli zwycięskiego boju...
Cześć Twej pamięci, Pieśniarko przeszłości, —
Pokój po znoju!

(1908)

Nad grobem Andrzeja Potockiego.

Ku wonnej wiośnie słońce ciepłem sieje,
Szary skowronek śród błękitów śpiewa,
Zbóż i traw runią niwa zieleniéje,
Pękają drzewa.

Na życie nowe budzi się natura,
Lecz jakieś smętne tchnienia ją owiały,
W jej głosie skarga i żałości ponura
Skroś Polski całej.

I naród w smutku... O, bo znów grób świeży —
Których i tak dość ma polska kraina —
Zamknął w swem wnętrzu tej biednej Macierzy
Wiernego syna.

Andrzej Potocki, mąż prawy i dobry,
Co pojednania braci chęcią słynął,
Z ręki Kaina jako rycerz chrobry
W pełni sił zginął.

Zginął; a słońce co nad ziemskim globem
Pełną jasności swej kąpie krynicą,
Nad męczennika przyświeca dziś grobem
Wielką gromnicą...

Zginął... Skowronek, co zawisł w błękicie,
Zmarłego męża krew sławi ofiarną,
Na pozagrobne zawodzi Mu życie
Piosnkę smętarną.

Zginął... Dłoń wiosny z runi i gałązek
Zielone wieńce dla Zmarłego wije...
Wiosna — i smutek... Osobliwszy związek...
Zewsząd żal bije.

O żegnaj, Mężu! Choć spocząłeś w grobie,
Pamięć z narodem wieczna Cię skojarzy,
I będziem czuwać — hołd składając Tobie —
Na dóbr swych straży...

A za Twe serce pełne szlachetności,
Co nawet swemu zabójcy przebaczy,
Król Królów niech Ci w szczęśliwej wieczności
Miejsce wyznaczy!

(1908)

Cieniom Erazma Jerzmanowskiego.

Uderzył dzwon
W hejnał żałobny,
W hejnał pogrobny...
Do wszystkich stron
Ojczyzny naszej dochodzą wieści
Na skrzydłach wiatrów, pełne boleści:
Znów ubył syn
Polskiej krainie
W ciężkiej godzinie —
Najlepszy syn.

On żywot swój
Przetrawił cały
Dla Polski chwały,
Niósł jej krew, znój.
Zorzę wolności krzesał, gdy zorza
Wolności zgasła, uszedł za morza
I resztą sił
Aż do siwizny,
Dla swej ojczyzny
Jedynie żył.

Stron obcych świat
Nakoniec rzucił,
Do swoich wrócił
U schyłku lat
I tu po życia sbożnego znoju
W ojczystej ziemi spoczął w pokoju.
Cnej duszy tej,
Panie przedwieczny,
Spoczynek wieczny
W niebiesiech dej!

(1909)